Nr. 71 Kraków, niedziela 27 marca 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Zmartwychwstanie.

Święto Zmartwychwstania jest świętem wesela i radości. Pozostało takiem od wieków siłą tradycyi. Albowiem przed wiekami kościół katolicki obiecował masom ludowym nietylko wieczyste zbawienie. Symbol pozostał — ale treść jego zmieniła się zupełnie. Dziś kościół i jego oficyalni przedstawiciele zgoła odmienne głoszą poglądy.

Dawni chrześcijanie głosili:

„Nędznicy! jak będziecie odpowiadać przed wiecznym sędzią... odpowiecie mu: „Czy popełniłem zło, jeśli zatrzymuję sobie to, co do mnie należy?“ A ja pytam was, co wy nazywacie swoją własnością? Czynicie tak, jak ów człowiek w teatrze, który spieszy zająć wszystkie miejsca i chce innym wejścia wzbronić przez to, że zatrzymuje dla wyłącznie swego użytku, co jest dla wszystkich.

Przez co bogacze się bogacą, jeśli nie przez zabór rzeczy, które do wszystkich należą?

Jeśliby żaden dla siebie więcej nie wziął jak tylko to, co mu do utrzymania jest potrzebnem, nie byłoby ani bogatych, ani ubogich“. *Św. Bazyli.*

Dzisiejsi chrześcijanie powiadają:

„Równość stanów pozostanie mrzonką do urzeczywistnienia“.

Ks. arcyb. Morawski na II. wiecu kat. w r. 1896.

Dawni chrześcijanie wyznawali:

„Nie wystarczy, jeśli się drugim własności nie zabiera, nie jest się bez winy, jeśli zatrzymuje się dobro, które Bóg dla wszystkich stworzył“. *Grzegorz Wielki.*

Dzisiejsi chrześcijanie mówią:

„Z gruntu mylne jest twierdzenie, jakoby dla zaradzenia nędzy trzeba było usunąć własność prywatną“.

List pasterski ks. biskupa Puzyny z r. 1897.

Dawni chrześcijanie głosili:

„Wielka łaska była u wszystkich i nie było nikogo wśród nas (pierwszych chrześcijan za czasów apostolskich), któryby niedostatek cierpiał, a to pochodziło stąd, że żaden o majątkach nie mówił, że są jego, ale że wszystko było dla nich wspólnem.

„Łaska była wśród nich, bo nikt braków nie cierpiał, ponieważ każdy dawał gorliwie, tak, że nikt nie był ubogim... Znieśli nierówność i żyli w wielkich dostatkach, a uczynili to w najwłaściwszy sposób... Składali wszystko do stóp apostołów i czynili ich panami i rozdawcami bogactw. Co potrzebowano, brano z zapasów wspólnych, a nie z prywatnej własności.

„Przez to usunięto pychę rozdawców...

„Rozczłonkowanie dóbr prowadzi do zbytków i do ubóstwa, uspołecznienie do oszczędności.

„Uczyńmy więc niebo na ziemi“.

Święty Jan Chryzostom.

I. homilia Joanni Chrysostomi opera omnia quae exstant, Paris 1896. — IX. Św. 96, 98.

Dziś kościół katolicki głosi:

„Póki ludzie żyć będą na ziemi, nędza i ubóstwo wiecznie mieć tu muszą swoją siedzibę.

„Nie, podobnie, jak nie można znieść nierówności między ludźmi, tak samo nie można usunąć różnic w warunkach zewnętrznych, i póki istnieje świat, istnieć musi nędza i ubóstwo.

„Ale żaden katolik nie zgodzi się na owe środki, które proponują... obrońcy klasy robotniczej, żądając zniesienia własności, upaństwowienia ziemi i kapitałów i środków produkcyi“.

List pasterski bisk. austryackich styczeń 1897.

„Równość praw nie może być w społeczeństwie ludzkiem... w szczególności zaś niemożliwą rzeczą jest równość w posiadaniu dóbr doczesnych.

„Insza bowiem jest jasność słońca, insza jasność księżyca“.

Ks. biskup Puzyna — list pasterski z niedzieli zapustnej 1897 r.

To też Wielkanoc pozostała wprawdzie tradycyjnie świętem wesela i radości, ale świętem Zmartwychwstania, świętem wyzwolenia ludu stało się Święto 1 Maja.

Potrzeby ruchu robotniczego.

Po olbrzymiej kampanii, jaką proletaryat toczył w Austryi przez lat 15, aby zdobyć dla najszerszych warstw dostęp do parlamentu, znalazła się klasa robotnicza wreszcie w nowych warunkach. Zdobyto parlament, wywalczono faktyczną swobodę zgromadzeń i względną wolność prasy, uzyskano możność agitowania i organizowania mas jak największych.

Pierwsza walka wyborcza zgromadziła też pod czerwonymi sztandarami przeszło milion wyborców, co z rodzinami dałoby liczbę podwójną lub potrójną, oznaczającą już znaczny procent klasy pracującej.

U nas można — z szczególnych powodów, jak np. brak kandydatów w wielu okręgach — obliczyć liczbę głosów socyalistycznych polskich w Austryi na 100.000. Cyfra ta, jako podstawa działalności partyjnej codziennej, a nietylko agitacyi wyborczej, jest dość wielką, ażeby na niej oprzeć imponującą potęgę partyi.

A jednak jakże naszej partyi daleko jeszcze do tego, żeby jej życie i działalność codzienna obejmowała bodaj tych sto tysięcy mężczyzn i dalsze krocie członków ich rodzin!...

Prawda, że inne partye w kraju, choćby się cieszyły znacznie większą liczbą wyborców, nie mają nawet w części tego silnego życia partyjnego, tej solidarności, tej łatwości porozumiewania się, jak je ma nasza partya; prawda, że w ścisłości organizacyi zawodowej proletaryat maszeruje jeszcze ciągle na czele; prawda, że jedność metody pracy i walki jest u nas większą, niż w burżuazyjnych organizacyach partyjnych, a związek naszych organizacyj z bratniemi grupami w innych zaborach jaśniejszym i łatwiejszym jest w przyszłości...

Ale niemniej czas najwyższy i nam „zmodernizować się“, nauczyć się roboty mniej może efektownej, jednak nieodzownej, do życia i rozwoju koniecznej.

Nie o nowe uchwały programatyczne, lub techniczne tutaj chodzi, a o wypełnienie ram, które zostały pewną ręką już nakreślone, już istnieją i czekają tylko — **pracy** i jeszcze raz pracy ze strony całej masy towarzyszów i towarzyszek.

Pracy nietrudnej, ale takiej, bez której nie można absolutnie rosnąć w siłę.

Weźmy choćby samą przynależność partyjną poszczególnego robotnika. Iluż to robotników u nas (albo i „inteligentów“) nazywa się socyalistami, a nie posiada legitymacyi partyjnej, służącej do opłacania podatku partyjnego w sumie 5 halerzy na tydzień. Gdyby wszędzie nastawano na te legitymacye, partya miałaby dziesiątki tysięcy członków, a dwa razy tyle tysięcy koron do dyspozycyi!

Drugą pracą, opłacającą się stokrotnie, jest oświata i uświadomienie w szeregach partyi. Tu wspomnieć trzeba o pismach codziennych i tygodniowych, wychodzących dotąd w stosunkowo bardzo niskich nakładach. Wystarczy podwoić nawet dzisiejszą liczbę abonentów naszych pism, a powstanie prasa, której cały czysty zysk musi pójść na potrzeby partyi.

Nakłady naszych pism wahają się od 4 do 10 tysięcy, podczas kiedy czeskie pisma robotnicze mają od 10 do 100 tysięcy nakładu!

Nakłady naszych broszur dochodzą (w kilku już wydaniach) zaledwie do 100 tysięcy, podczas kiedy w Czechach socyaliści operują często krociami egzemplarzy jednego tylko wydania.

Pewno, że nie rychło dojdziemy do takich cyfr olbrzymich, ale czas już, żeby bodaj zacząć w tym kierunku pracować.

Te dwie prace (nie mówiąc o innych) wskazują już, że aby je wykonać, nie można liczyć na komendę, czy kierownictwo, czy inicyatywę jednostek, lecz trzeba zaprządz do roboty setki kierowników w każdem mieście, w każdej osadzie fabrycznej.

A do tego potrzeba nie „podoficerów“ w starym stylu, nie ludzi, którzyby potrafili tylko zwołać zgromadzenie, lub urządzić dorywczą demonstracyę, lecz robotników, umiejących co dnia, co niedzieli skupić koło siebie wszystko, co czuje i myśli socyalistycznie. Komitet miejscowy musi mieć takich ludzi, albo działalność jego będzie zerem. A dostanie ich wtedy, jeżeli przynajmniej jednostki nabędą gruntownej wiedzy socyalistycznej i będą znały historyę i metodę walki, jaką prowadził i prowadzi proletaryat na świecie.

Jesienne i zimowe kursa agitatorów stają się już dzisiaj powszechnie odczutą potrzebą; należy je tylko rozszerzyć systematycznie po całym kraju, a za kilka lat zaczną się okazywać skutki, o jakich dzisiaj niejeden zamarzyć nawet nie śmie...

Krótko mówiąc: nadchodzi czas odpowiedzialności szerszej, niż była dotychczasowa. Z chwilą, kiedy każdy robotnik w każdym okręgu stał się równym obywatelem przy wyborach, trzeba pokazać, co kto z tą władzą i siłą potrafi począć... Trzeba zmobilizować masy i to jest próba i zadanie najważniejsze.

A zmobilizować je można z naszego stanowiska tylko zapomocą uświadomienia i zorganizowania. Trzeba więc pójść do tych mas za każdą cenę, dopóki jeszcze nikt do nich z naszych wrogów na seryo się nie zbliżył.

Jeszcze czas, ale czas najwyższy!

i. d.

Misya Bienertha.

Pismaki, których żadnemu rządowi nie zabrakło, usiłują wmówić w opinię publiczną, że bar. Bienerth ma do spełnienia ważną misyę. Raz nazywa się ona oczyszczeniem administracyi od wpływów partyjnych, drugi raz wychowaniem parlamentu w kierunku owocnej pracy, trzeci raz przywróceniem spokoju narodowościowego itd.

Mimo tych i podobnych misyj faktem jest, że administracya jest obecnie skorumpowaną jak nigdy przedtem, że spory narodowościowe są obecnie silniejsze, niż kiedykolwiek, że sejmy w przeważnej części są rozbite i niezdolne do pracy. Co się zaś tyczy parlamentu, to tylko oficyalne pióra są w stanie zapisać jego powolny powrót do normalnych stosunków na rachunek bar. Bienertha. Wiadomo bowiem, że Bienerth opierał się zwalczaniu obstrukcyi, że z kwaśną miną zgodził się na reformę regulaminu, że tylko słowami zachęcał parlament do pracy.

Misyę swoją, którą prozaicznie można nazwać serdeczną chęcią utrzymania się przy władzy, uzasadniał Bienerth w jednej ze swych mów, wygłoszonych w Izbie panów, tem, że częste zmiany w składzie rządu są szkodliwe dla ciągłości spraw, gdyż ministrowie nie mają czasu podczas swego krótkiego urzędowania wprowadzać w życie swych wiekopomnych planów. W tem — może mimowolnem — wygadaniu się leży rzeczywisty sens misyi Bienertha, mianowicie pozostać ministrem możliwie jak najdłużej. Obojętnem mu jest, że los państwa nie może być panoramą, której z wygodnego fotelu ministeryalnego można się z założonemi rękami przyglądać; byleby on siedział na tym fotelu, choćby na nim tylko wzdychał i ziewał, to reszta go nie interesuje.

Pod tym względem jest bar. Bienerth unikatem. Jeszcze nigdy Austrya nie miała szefa rządu, któryby z taką nonszolancyą przypatrywał się biegowi wypadków. Parlament nie chce wziąć pod obrady pożyczki 182 milionów, komisya budżetowa odrzuca rządowy projekt o żegludze dalmatyńskiej, parlament nie spieszy się z uchwaleniem nowych podatków — baron Bienerth przyjmuje to z fatalizmem, nie ruszając się z miejsca, na którem po powyższych demonstracyach człowiek o delikatniejszych uczuciach nie chciałby siedzieć przez 24 godzin.

Dla bar. Bienertha może to być obojętne, jak wypadki się rozwijają, ale dla państwa, dla ludności nie może to być obojętnem. Jak zbytek temperamentu może zaszkodzić, tak samo szkodliwym jest zupełny brak temperamentu. Obowiązkiem prezydenta ministrów jest prowadzić politykę, a nie płynąć z prądem. Baron Bienerth swym brakiem inicyatywy szkodliwie oddziaływa na tok spraw publicznych; a dalsze pozostawanie jego na stanowisku grozi parlamentowi, który wbrew jego intencyom chce żyć i pracować, zabagnieniem.

Listy warszawskie.

Warszawa, 24 marca.

Rewizya senatorska. — Podróż Neuhardta po nowe instrukcye. — Walka ze szkołą polską. — Nowy numer „Robotnika“.

Pomimo że nic nie łączy społeczeństwa polskiego ze zgrają czynownictwa najezdniczego, spędzonego do Królestwa z najrozmaitszych kątów ojczyzny wszechrosyjskiej, to jednak w chwili obecnej bez trudu się wyczuwa to drżenie, jakie ogarnia ogół Rosyan u nas. Jeśli bowiem rewizye senatorskie gdzieindziej napawały obawą pewną część czynownictwa, ludzi, reprezentujących pewne gałęzie gospodarki biurokratycznej, jak np. intendanturę, to w Królestwie rzecz się przedstawia nieco inaczej. Tu niema ani instytucyj, ani żywiołów, ani jednostek ze sfer biurokratycznych, któreby nie drżały wobec rewizyi. Nadużycia, gdzieindziej nawet w Rosyi niesłychane, łapownictwo, otwarta grabież majątku skarbowego, publicznego i prywatnego — wszystkie te „iście rosyjskie“ cechy czynownictwa carskiego nigdzie tak jaskrawie nie występują, jak w Królestwie. I taki „rewident“ w osobie senatora, któryby chciał na seryo potraktować swoją misyę oczyszczania machiny urzędniczej z elementów złodziejskich, musiałby chyba spowodować masową emigracyę Rosyan z Królestwa. Gubernatorowie, pracujący do spółki z bandami koniokradów, naczelnicy powiatów, organizujący szajki rabusiów, urzędnicy komorowi i żandarmi graniczni, prowadzący interesy szwarcownicze na setki tysięcy rubli, dyrektorowie gimnazyów, budujący kamienice z łapówek, setki figur z pod ciemnej gwiazdy, wysysające najrozmaitsze instytucye — wszystko to jest u nas zjawiskiem tak naturalnem i normalnem, że już nikogo nie dziwi. Ma się rozumieć, że taki p. Neuhardt, znający te stosunki z własnej praktyki, może dostarczyć Petersburgowi tyle materyału, ile tylko zechce. Otóż strach ogarnia każdego czynownika rosyjskiego, że nuż on właśnie stanie się tym „wybrańcem“, którego Neuhardt zechce wyrwać z pomiędzy setki takich samych drapichrustów i wyrzucić go poza nawias dla tryumfu utopijnej idei „rewizyi senatorskiej“. I oto drżą czynownicy rosyjscy, nie wiedząc dnia, ani godziny, zwłaszcza, że już kilkadziesiąt pierwszych, zupełnie przypadkowych ofiar Neuhardta padło.

Powszechne zdumienie wywołał fakt nagłego odjazdu Neuhardta do Petersburga w trakcie rozpoczętych już robót rewizyjnych. Otóż dowiaduję się ze źródeł bardzo poważnych, że fakt ten został wywołany przez zupełnie specyalną okoliczność. Oto do 90% skarg i zażaleń, nie wymagających przeprowadzenia śledztwa, ale zupełnie jasnych, bo popartych powszechnie znanymi faktami, dotyczy postępowania „Ochrany“ i policyi. Tymczasem Neuhardt właśnie co do tych spraw nie posiadał żadnych wyraźnych instrukcyj, bo był przygotowany głównie do tropienia złodziejstw na gruncie niepolitycznym. Musiał więc udać się do Petersburga po nowe instrukcye.

Walka ze szkołą polską nie ustaje. Podobno nie będzie się już wydawało koncesyj na nowe szkoły polskie, dopóki nie zostanie opracowana nowa ustawa, biorąca szkołę polską w mocne kluby dozoru policyjnego. Zanim to nastąpi, „Ochrana“ warszawska zażądała od dyrektorów szkół polskich przesłania jej fotografij uczniów V, VI, VII i VIII klas wraz z opinią o

każdym zosobna i informacyami, dotyczącemi rodziców uczniów. Obecnie dokonywane są zdjęcia fotograficzne w polskich szkołach prywatnych.

Wyszedł nr 243 „Robotnika". Artykuł wstępny omawia szulerkę polityczną uprawianą przez nasze partye burżuazyjne pod hasłem „neosłowiańskiem". Drugi artykuł „Nasze zadania rewolucyjne", zapoczątkowuje seryę artykułów, tłómaczących szerszemu ogółowi robotniczemu, na czem mają polegać przygotowania P. P. S. do nowej walki rewolucyjnej i w jaki sposób sama rewolucya ma być przeprowadzona. Trzeci artykuł charakteryzuje wszystkie trzy odłamy t. zw. „Socyaldemokracyi". Bardzo ciekawe są korespondencye z poszczególnych punktów kraju, objętych organizacyą P. P. S. Tak korespondent z Żyrardowa opisuje działalność osławionego Aleksandrowa. Korespondent łódzki charakteryzuje sytuacyę w tem mieście, ilustrując ją faktami z ostatnich czasów, jak rozwiązanie „Jedności", bankructwo kooperatyw endeckich i chrześcijańskich i t. d. Korespondent z Zagłębia daje przerażający obraz warunków pracy robotników tego okręgu. Korespondent lubelski stwierdza normalne postępy roboty P. P. S. w samym Lublinie i w okolicach. Resztę numeru wypełniają zwykłe rubryki: Kronika bojowa, nekrologi, bibliografia (bardzo obfita) wydawnictw krajowych P. P. S. i wreszcie pokwitowania, zajmujące w tym numerze prawie całą stronę. *Swój.*

Rozruchy chłopskie w Grecyi.

W ciągu bieżącego tygodnia doniosły telegramy, że w Tessalii, najurodzajniejszej części Grecyi, wybuchły rozruchy chłopskie, w ciągu których przyszło do napadów na pociągi i do interwencyi wojska.

Rozruchy te poprzedził ruch pokojowy; chłopi na zgromadzeniach uchwalali petycye do parlamentu o wywłaszczenie wielkich właścicieli i rozdzielenie ich gruntów między chłopów. Żądanie to nie było wcale rewolucyjnem, gdyż wywłaszczenia takie są uprawnione i już niejednokrotnie w Grecyi miały miejsce. Od szeregu lat parlament uchwalał ustawy wywłaszczające, obejmujące około 300 wielkich własności, ale do wykonania tych ustaw nie przyszło z powodu braku w skarbie państwa pieniędzy na odszkodowanie dla właścicieli. Obecnie chłopi zażądali wykonania tych uchwał, na co rząd odpowiedział groźbami i wysłaniem wojska.

To postępowanie rządu w połączeniu z panującą między chłopami nędzą wywołało wśród nich wielkie rozgoryczenie. Trzeba wiedzieć, że w Grecyi istnieje prawie wyłącznie większa własność ziemi, która w większej części używaną jest na uprawę wina i drzew oliwnych, a mniejsza część pod uprawę zboża. Następstwem tego jest, że w Grecyi prawie ciągle panuje brak chleba, tembardziej że na obce zboże nałożone jest wysokie cło. Tam nawet, gdzie chłopi mają drobną własność, państwo zabiera im znaczną część plonów w postaci dziesięciny wynoszącej 15% od zbioru i w postaci wysokich podatków pośrednich. To też nędza wśród chłopów jest straszna. Całemi masami opuszczają wsi, przenosząc się do miast, do służby na okrętach handlowych, emigrując do Rosyi, Ameryki itd.

Jeszcze gorsze stosunki panują w urodzajnej Tessalii. Tu chłopi wogóle własnej ziemi nie posiadają, lecz pracują u obszarników jako najemnicy, a płacę ich stanowi drobny udział w uzyskanych plonach, z czego znowu państwo zabiera 15% jako dziesięcinę. Nic też dziwnego, że chłopi tessalscy nie zajmują się polityką „narodową", nie troszczą się o Kretę i o spór między królem a ligą wojskową, lecz żądają kawałka ziemi, a właściwie wykonania uchwalonych już dawno w tym kierunku ustaw.

Naturalnie że wobec panujących stosunków muszą ostro popierać swe słuszne żądania. Wątpić jednak można, czy coś osiągną, gdyż liga wojskowa dla podreperowania swej powagi wobec klas posiadających siłą będzie tłumić żądania chłopskie. W każdym razie ruchem tym będzie się musiała zająć mające się w jesieni zebrać zgromadzenie narodowe.

Pomysł Waltera Crane'a uczczenia 1 Maja w Londynie.

Słynny malarz angielski Walter Crane należy do nielicznej garstki artystów, którzy nie tworzą wyłącznie dla klas uprzywilejowanych, lecz którzy pragną, ażeby piękno osłodziło i smutny żywot proletaryusza. Crane jest jednym z założycieli i twórców słynnego „Towarzystwa sztuk i rzemiosł", które dzięki danemu przezeń impulsowi popularyzuje sztukę we wszystkich dziedzinach.

Poza tem Crane, oddawszy swój talent na usługi wydziedziczonych, zobrazował w swych rysunkach cierpienia ludu pracującego, uwieczniał jego bojowników, kreślił w utworach symbolicznych jego przyszłość promienniejszą.

Wierny swemu umiłowaniu, ażeby przy pomocy sztuki współdziałać wychowaniu ludowemu i upamiętnieniu walk, przez lud staczanych, Crane przejął się myślą zorganizowania pochodu historycznego w dniu 1 maja. Ułożył on plan tego pochodu z całą seryą żywych obrazów rozmieszczonych na wozach, a ilustrujących różne sceny z dziejów walki warstw uciśnionych z możnemi w Anglii. Byłoby to niezwykłem zastosowaniem środków artystycznych do propagandy rewolucyjnej. W tym roku niestety plan ów nie da się już uskutecznić dla braku środków pieniężnych.

O swoim pomyśle wyraził się Crane do współpracownika paryskiej „l'Humanité" w sposób następujący: „Wydało mi się środkiem znakomitej propagandy przypomnieć naszym proletaryuszom, którzy zbyt miękko odpierają niesprawiedliwości społeczne, bohaterską walkę klas, prowadzoną przez ich odległych przodków. I oto dlaczego chcieliśmy pokazać masom sceny, odtwarzające główne epizody potężnego buntu chłopskiego, który był wybuchł w wieku XIV. i oto dlaczego chcieliśmy gloryfikować publicznie obu bohaterów męczenników rewolty z r. 1381: księdza Johna Balla „szalonego księdza z Kent", jak zwali go ówcześni panowie, którzy nie mogli mu wybaczyć pytania, które im rzucił w oczy: „Gdy Adam ziemię kopał, a Ewa przędła, któż wtedy był szlachtą?" A odważny Wat Tyler, ceglarz, który na czele zbuntowanego ludu roboczego trwogą był przejął feodałów i samego króla?!

Chcieliśmy też uczcić innych pionierów lepszej przyszłości Moore'a, Shelleya, Roberta Owena, Williama Morisa"...

Dziesięciolecie codziennego „Naprzodu".

W dniu 29 b. m. mija rok dziesiąty od dnia, w którym „Naprzód" z tygodnika został zamieniony na pismo codzienne.

Z okazyi tej rocznicy **najbliższy numer niedzielny „Naprzodu"** poświęcimy jubileuszowi dziesięciolecia naszego dziennika, pierwszego polskiego dziennika socyalistycznego.

Zamówienia na ten numer prosimy — celem uregulowania nakładu — nadsyłać jak najwcześniej.

Redakcya i administracya.

KRONIKA.

Kraków, 26 marca.

Wszystkim naszym abonentom i przyjaciołom zasyłamy serdeczne życzenie: Wesołych Świąt! *Redakcya i Administracya „Naprzodu".*

Z powodu Świąt Wielkanocnych najbliższy numer „Naprzodu" wyjdzie we wtorek 29 b. m. po południu.

Przy święconem pamiętajcie, Towarzysze i Towarzyszki, o agitacyi za „Naprzodem" i jednaniu nowych abonentów swojemu dziennikowi.

Baczność, towarzysze kolporterzy! Przez miesiąc kwiecień adres administracyi wydawnictw P. P. S. D. jest: „Życie", Szlak l. 6 Kraków.

W czasie Świąt Wielkanocnych obradować będzie w Katowicach na Górnym Śląsku zjazd polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego. Obrady toczyć się będą w Domu związkowym, ul. Ratuszowa 12.

Zjazdowi zasyłamy serdeczne pozdrowienia i życzenia pomyślnych obrad.

Nowiny krakowskie.

Wystawa grunwaldzka. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu wystawy grunwaldzkiej, na którem ustalono kwestyę lokalu i rozdzielono prace przygotowawcze między członków komitetu. Wystawa odbędzie się nieodwołalnie w miesiącach letnich w gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Wieczór artystyczny. Na wieczorze artystycznym, który w dniu 7 kwietnia r. b. w sali starego teatru urządza „Towarzystwo pomocy doraźnej artystów teatru miejskiego w Krakowie", odegrane będą między innymi wyjątki z „Chanteclera" Rostanda w oryginalnych kostyumach. Rolę Koguta odegra p. Michał Tarasiewicz, rolę Bażancicy pani Ordon-Sosnowska. Uproszeni przez inicyatorów wieczoru artyści ci przybywają umyślnie na dzień ten z Warszawy. Bilety na wieczór artystyczny zamawiać już można w kancelaryi teatru miejskiego u sekretarza teatru p. Hipolita Wójcickiego.

Zwiedzanie zbiorów p. Feliksa Jasieńskiego organizuje Krakowska komisya oświatowa P. P. S. D. Dzięki bowiem uprzejmości ich właściciela robotnicy przez kilka niedziel z rzędu oglądać je będą mogli grupami po kilka osób. Wyjaśnień, dotyczących zarówno poszczególnych dzieł sztuki, ich twórców i kierunków, jakie oni reprezentują, jak również i ogólnych wskazówek udzielać będzie łaskawie sam p. Feliks Jasieński, wielki znawca i krzewiciel sztuki w Polsce.

Zapisy pragnących wziąć udział w zwiedzaniu przyjmować będzie sekretarz komisyi oświatowej we środę dnia 30 marca i w piątek dnia 1 kwietnia od godz. 6½—7 wiecz. w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5, I piętro, sala biblioteczna).

Udział w zwiedzaniu **zupełnie bezpłatny.**

Kalectwa przy pracy. Czeladnik tapicerski Stefan Syrek doznał przez tryby maszyny zmiażdżenia dwóch palców lewej ręki. Pogotowie opatrzyło go i odesłało na klinikę chirurgiczną.

Fotograf Józef C. w mieszkaniu swem przy ul. Grabowskiego spadł z drabiny i zwichnął lewą rękę.

Szwindel loteryjny. Zgłosili się do nas ludzie, którzy kupili losy „loteryi fantowej na budowę domu wycieczkowego w Zakopanem"; ciągnienie tej loteryi nie odbyło się i nie odbędzie się wogóle, a nikt im nie chce zwrócić pieniędzy za losy. Na losach tych wydrukowane jest od góry: „Z mocy reskryptu c. k. Ministerstwa finansów z dnia 6 października 1908 roku L. 66784". Następnie zapowiada los, że w owym domu wycieczkowym „będą umieszczane wycieczki szkolne, ludowe, naukowe (geologiczne, etnograficzne, folklorystyczne), sokole, urzędnicze, rękodzielnicze, wszelkich zawodów i towarzystw".

Cała ta loterya była przedsiębiorstwem rafinowanego geszefciarza Alfreda **Szczepańskiego**, zmarłego niedawno aferzysty politycznego i finansowego. Aby dobrze spieniężyć swoją willę w Zakopanem, puścił ją Szczepański na loteryę, a przytem odgrywał — przy pomocy reklamy dziennikarskiej — rolę szlachetnego filantropa i bezinteresownego ofiarodawcy. Wprost pojąć nie można, jak mogło ministerstwo skarbu dać mu pozwolenie na tę loteryę, bez żadnej gwarancyi solidności tego przedsiębiorstwa, — ale czegóż w Austryi nie dokażą „stosunki" i protekcye.

Otóż wydał Szczepański 100.000 takich losów po 1 K, obiecując na nich „wygranych 425 łącznej wartości 30.000 K, mianowicie dzieła najznakomitszych artystów, autorów i wytwórców polskich, obrazy, rzeźby, dzieła sztuki stosowanej, wspaniałe wydawnictwa, przedmioty cenne użytkowe", a to „w cenach 20 do 1000 K". Zaopatrzył nadto los każdy napisem: „W góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na cię!" Oczywiście wszystko to razem — tak patryotyczne i równocześnie tak obiecujące — zachęciło wielu ludzi do kupna losów, na których odwrotnej stronie ogłoszona była zapowiedź: „Ciągnienie w lokalu Kraj. Związku Turystycznego w Krakowie, dnia 15 marca 1910 roku".

Tymczasem minął dzień 15 marca 1910 r., a **ciągnienie się nie odbyło.** Ludzie, którzy losy kupili, zaczęli się zgłaszać do Związku Turystycznego, gdzie im powiedziano, że **ciągnienie wogóle się nie odbędzie**, ale Związek Turystyczny **pieniędzy za losy nie zwróci**, bo nie ma on nic wspólnego z tą loteryą; interesentów odesłano do adwokata dra Jana Jakubowskiego, zastępcy prawnego spadkobierców Alfreda Szczepańskiego. P. dr Jakubowski oświadcza zaś właścicielom losów, że spadkobiercy Alfreda Szczepańskiego za tę loteryę nie odpowiadają i za losy pieniędzy nie zwrócą, bo nieboszczyk Szczepański pieniędzy za losy nie wziął.

Któż więc jest odpowiedzialnym za loteryę i gdzie podziały się pieniądze uzyskane ze sprzedanych losów? Napis na losach głosi: że „wszystkie fundusze za sprzedane losy mają być składane jedynie i wyłącznie w Kasie Oszczędności miasta Krakowa", a Związek Turystyczny ogłasza, że istotnie „w Kasie Oszczędności znajduje się dotychczas wszelka gotówka za sprzedane losy uzyskana". Ale jeżeli nawet tak jest, to przecie Kasa Oszczędności nie ma prawa rozporządzania temi pieniądzmi i oddawania ich za losy niedoszłej loteryi. Alfred Szczepański umarł i pozostawił majątek, którego się „dorobił", ty nowi swojemu, redaktorowi „Nowin". Ale musi przecie być ktoś taki, kto po śmierci Alfreda Szczepańskiego ma prawo i obowiązek zarządzania pieniędzmi loteryjnymi!

Prokuratorya i sąd powinny się wdać w tę tajemniczą sprawę, aby ludzie, którzy się dali złapać na losy Alfreda Szczepańskiego, nie wyszli z kwitkiem, na którym widnieje ironiczny napis: „W góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na cię!"...

Strzelanie do kobiety. Odnośnie do notatki pod powyższym tytułem, zamieszczonej onegdaj w naszem piśmie, otrzymujemy od p. Józefa Dobrzańskiego z Czarnej Wsi następujące sprostowanie na podstawie § 19:

Nieprawdą jest, jakobym kiedykolwiek strzelał do żony szewca Tałagowej, natomiast prawdą jest, że nigdy do żadnej kobiety, a w szczególności do jakiejś Tałagowej nie strzelałem; nieprawdą jest, by ogród, w którym mieszkam, służył powszechnie jako miejsce ustępowe, natomiast prawdą jest, że ogród ten, jak wogóle każdy ogród, ma zupełnie inne przeznaczenie i wejście do niego jest na klucz zamknięte; nieprawdą jest, aby wyżej wymieniona Tałagowa załatwiała w tym ogrodzie swoją konieczną potrzebę, natomiast prawdą jest, że kobieta zupełnie innego nazwiska w ogrodzie tym wraz ze swym mężem pobiła dotkliwie moją robotnicę Maryę Ingel i wszczęła wielką awanturę, za co kazałem ją służbie po za bramę wyprowadzić; dalej nieprawdą jest, że policyant, pełniący służbę przy ul. Czarnowiejskiej, przypatrzywszy się miejscu zajścia, odszedł w zupełnym spokoju, natomiast prawdą jest, że żaden policyant na miejscu zajścia, które jest oparkanione i zamknięte, się nie zjawił, a zatem i odejść w spokoju nie mógł; wreszcie nieprawdą jest, jakobym już raz pewnego chłopaka ciężko poranił, natomiast prawdą jest, że — broniąc się przed napaścią znanego nożowca, który podstępnie z tyłu zadał mi nożem ciężką ranę w głowę — nie użyłem broni, do czego miałem wszelkie prawo, a jedynie chcąc go ubezwładnić, we własnej obronie uderzyłem go kilkakrotnie rękojeścią rewolweru małego kalibru po rękach i głowie i w ten dopiero sposób zdołałem się od napastnika uwolnić. Z poważaniem *Józef Dobrzański.*"

Na powyższe sprostowanie odpowiada nasz korespondent czarnowiejski: Wierzymy w zupełności p. Dobrzańskiemu, że on nie strzelał; ale faktem jest, że w czasie zajścia, które opisaliśmy, padł strzał, którego huk zwabił wielkie zbiegowisko, tembardziej, że była to godzina południowa, kiedy przechodzą tamtędy robotnice, pracujące w fabryce tytoniu. Zwabiony tem policyant, pełniący służbę na ul. Czarnowiejskiej, wdrapał się na wał kolejowy, aby zobaczyć, co się dzieje, poczem spokojnie zeszedł z wału.

P. Dobrzański ma to nieszczęście, że jego ogród od niepamiętnych czasów służy mieszkańcom Czarnej Wsi za... wychodek publiczny. Czego już p. Dobrzański nie robił: i bramę zamykał i kłódki sprawiał i naprawiał bramę — a za każdym razem to kłódkę zerwano, to wyłamano bramę — i ogród stał otworem, służąc dalej celowi, przeznaczonemu mu przez potrzeby ludności czarnowiejskiej, a zgoła niezgodnemu z intencyami właściciela. Teraz, po ukazaniu się notatki w „Naprzodzie", znowu ogród został zamknięty; tym razem może z lepszym skutkiem, niż dotąd, bo wszak za tydzień Czarna Wieś stanie się częścią Wielkiego Krakowa, który zapewne zaradzi potrzebom nowej dzielnicy w kulturalniejszy sposób.

Alarm pożarowy. Wczoraj o godzinie 5·15 wieczór wezwano straż pożarną do hotelu Royal przy ul. Gertrudy, gdzie szereg pokoi nagle zapełnił się dymem. Goście w obawie przed ogniem zaczęli uciekać, tembardziej że nie można było zbadać, skąd dym wychodzi. Wezwana straż pożarna ognia nie znalazła, zaś pochodzenie dymu wytłómaczono tem, że z powodu wilgoci w kominach dym został napowrót wepchnięty do pieców i stąd rozszedł się po pokojach.

Aresztowanie lwowskiego włamywacza. Policya tutejsza otrzymała przed kilku dniami telegram z Limanowy, że w nocy z 22 na 23 b. m. włamano się tam do sklepu jubilera Fränkla i skradziono różne biżuterye na kilka tysięcy koron. Wczoraj przed gmachem miejskiej Kasy oszczędności przy ul. Szpitalnej kręcił się jakiś młodzieniec, który za pośrednictwem ekspresów zastawiał mnóstwo biżuteryj. To zwróciło na niego uwagę; zawiadomiono policyę, która go aresztowała. Przy badaniu podał, że nazywa się Tadeusz Kozdroń z Zakliczyna, później podał, że nazywa się Iwan Iwanowicz Hawryło i jest dezerterem rosyjskim; wkońcu podał — jak się zdaje — prawdziwe nazwisko: Władysław Śliwiński ze Lwowa, lat 26. Przyznał się do kradzieży w Limanowy, a przy rewizyi w jego mieszkaniu w jednym z hotelów znaleziono mnóstwo złotych i srebrnych zegarków, łańcuszków, pierścionków i krzyżyków, oraz

kartki zastawnicze na część łupu, który już zdołał spieniężyć.

— **Match footballowy.** Towarzystwo sportowe „Wisła" urządza w poniedziałek, w drugie święto wielkanocne, match footballowy z katowickim klubem sportowym „Preussen". Drużyna ta, posiadająca nieprzerwanie od roku 1905—1910 mistrzostwo Górnego Śląska, jest bezsprzecznie najsilniejszą z wszystkich niemieckich partyj, grających dotychczas w Krakowie, o czem świadczą jej zwycięstwa nad Bielskiem i nad „Dianą" z Katowic. Również uwagi godnym jest jej wynik z berlińskim klubem „Victoria" (mistrzem Niemiec 1908 i Berlina 1907—1910). Początek matchu o godz. 3½ po południu.

— **VII. wieczór klasyczny.** Z akademickiego Koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego komunikują nam: Dnia 25 kwietnia odegrana będzie w teatrze miejskim świetna i nigdzie nie grana komedya Arystofanesa „Osy" w przekładzie prof Bogusława Butrymowicza. Bilety po cenach zwyczajnych nabywać wcześniej można w Kole klasycznem, Uniwersytet, sala Nr. 33, I. p, od 12—1 w południe i 6—7 wieczór.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
W sobotę przedstawienia nie będzie.
Niedziela po południu: „Tricoche i Cacolet".
Niedziela wieczór: „Balladyna".
Poniedziałek po południu: „Aktorki".
Poniedziałek wieczór: „Wielki Fryderyk".
Wtorek: „Dzieje Orestesa".
Środa: „Trylogia Dubrownicka" (ceny zniżone).
Czwartek: „Dzieje Orestesa".
Piątek: „Zaczarowane koło".
Sobota: „Srebrne szczyty", komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego (nowość).
Niedziela po południu: „Grube ryby" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Zaczarowane koło".
Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami" (pół ceny).
Poniedziałek wieczór: „Srebne szczyty".

Repertuar teatru ludowego.
W sobotę teatr zamknięty.
Niedziela po południu: „Ona i jej mąż".
Niedziela wieczór: „Wesele Fonsia".
Poniedziałek po południu: „Pod białym koniem".
Poniedziałek wieczór: „Hulaj dusza!".
Wtorek po południu: „Ciotka Karola".
Wtorek wieczór: „Lalka".
Środa: „Wesele Fonsia".
Czwartek: „Podróż w kufrze".
Piątek: „Czarodziej z nad Nilu".
Sobota: „Koziołki".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).
Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—8 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

Nowiny lwowskie.

Wielki Lwów. Od szeregu lat Rada miejska uchwalała wezwanie do magistratu, aby wdrożył akcyę celem przyłączenia gmin podmiejskich do Lwowa. Szczególnie rozchodziło się o gminy: Zniesienie, Zamarstynów i Kleparów, liczące 17.500 mieszkańców, 2216 morgów i 1597 domów. Przed kilku dniami magistrat uchwalił, aby sprawę przyłączenia tych gmin odroczyć na dłuższy termin. Głównym powodem odroczenia jest opór tych gmin, który musianoby złamać przymusem, w drodze ustawy krajowej. Obok tego twierdzi magistrat, że miasto z przyłączenia nie odniesie żadnych korzyści.

Winniki jako kolonia urzędnicza. W sferach urzędniczych Lwowa powstała myśl, czyby nie dało się stworzyć w Winnikach, za rogatką łyczakowską, kolonii urzędniczej Winniki znajdują się o milę od Lwowa, a wobec powstania kolei podhajeckiej komunikacya z tą miejscowością jest wielce ułatwiona, przytem są Winniki ładnie położone i otoczone lasami, co oczywiście przysparza dużo świeżego powietrza. Myśl ta nie jest pozbawiona racyi, trzeba jedynie ludzi energicznych do jej zrealizowania.

Oficer-szpieg. Porucznik Tęczarowski, o którego aferze wczoraj donieśliśmy, jeszcze z końcem lutego wrócił z Warszawy do Lwowa i zaraz został odstawiony do sądu garnizonowego w Wiedniu. W związku z tą sprawą aresztowano we Lwowie kobietę, która z T. miała pozostawać w stosunkach.

Z kraju.

Z Zakopanego donoszą: Od 2 dni pada tu śnieg, ktory przykrył okolicę warstwą grubą na pół metra. Ludność znowu używa sanek, a sport saneczkowy powrócił w całej pełni.

Stosunki w magazynie towarowym w Nowym Sączu urągają nietylko przepisom, ale są wprost nieludzkie. Podczas gdy na wszystkich stacyach robota w magazynie kończy się o 6 wieczór, to w Nowym Sączu praca trwa często do 8 i do 9 wieczór bez żadnego wynagrodzenia za te godziny nadobowiązkowe. Istnieje wprawdzie rozporządzenie ministeryalne w tym kierunku, ale nowosądeccy rządcy magazynu towarowego nie stosują się do niego, mimo że w magazynie materyałowym wypłacają za godziny pofajerantowe. W niedziele i święta praca przeciąga się nieraz do 2 i 3 po południu. W dodatku ciągle brakuje ludzi, gdyż nieraz odkomenderowuje się na różne substytucye, wskutek czego pozostali muszą za brakujących harować.

Wspomnieć należy także o nadużyciach niektórych magazynierów, którzy używają robotników magazynowych do wyładowywania przesyłek nadawanych z miasta, pobierając za to od nadawców łapówki. Za ten grosz judaszowy musieli robotnicy między innymi 22 bm. pracować zadarmo do 8 wieczór.

Zwracamy naczelnikowi magazynu uwagę na te stosunki i, o ile on im nie zaradzi, udamy się do wyższej instancyi.

Produkcya nafty w Galicyi. W Galicyi w r. 1909 wyprodukowano 20 767 400 cetnarów metrycznych ropy, o 15% więcej niż w r. 1908. Główną ilość ropy, bo aż 82·43% otrzymano w Tustanowicach, w Borysławiu zaś zaledwie 11·7%, w innych miejscowościach 6·4%. Ogólne zapotrzebowanie ropy w roku ubiegłym obliczono na 16 702 800 cetnarów; pozostało więc na następny rok 4 064 600 cetnarów. Ponieważ jednak w bieżącym roku zacznie funkcyonować odbenzyniarnia, której zapotrzebowanie wynosić będzie 30.000 wagonów (wagon równa się 100 cetnarom), przeto ogólne zapotrzebowanie ropy wzrośnie do 20 milionów cetnarów. Z ogólnej cyfry zużytej w r. 1909 ropy, wynoszącej 167 028 wagonów, w Galicyi i Bukowinie spotrzebowano w rafineryach i na cele opałowe 57.129 wagonów; rafinerye w Austryi, poza Galicyą zużyły 67 298 wagonów, rafinerye węgierskie 38 409 wagonów, resztę nieznaczną 4192 wagonów wywieziono do Rumunii.

Z powyższych cyfr widać, iż w Galicyi jest zamało rafineryj i to jest jednym z powodów niedomagania przemysłu naftowego. Eksport nafty rafinowanej w r. 1909 w rafineryach austryackich wynosił 2,209 153 cetnarów metrycznych. Pierwsze miejsce pod względem eksportu zajmują Niemcy, drugie Francya, trzecie Szwajcarya, czwarte Turcya.

Wywieziona nafta przedstawia wartość 22,527 732 K. Benzyny wywieziono 325 275 cetnarów wartości 5 367 203 K. Wywóz olejów smarowych wynosił 1,308 621 cetnarów metrycznych.

Odbenzyniarnia w Drohobyczu. Państwowa odbenzyniarnia w Drohobyczu będzie z dniem 1 kwietnia r. b. otwarta na razie na 4 tygodniową próbę. — Po upływie tego czasu próbnego, jeśli stosunki korzystnie się ułożą, nastąpi regularne otwarcie zakładu.

Proces o usiłowano otrucie sześciu osób. Onegdaj donieśliśmy o rozprawie przed przysięgłymi w Rzeszowie przeciw małżonkom Sudołom, którym akt oskarżenia zarzucił, że chcieli otruć rodzinę teścia swego Lepionki dla otrzymania po nim spadku. Oskarżony Sudoł tłómaczył się, że znaleziony u niego arszenik otrzymał przed kilku laty od leśniczego dla wytępienia szczurów i że go na ten cel zużył. Rozprawę na jeden dzień przerwano i wysłano do domu Sudołów komisyę celem zbadania, czy niema tam śladów po wytępionych szczurach. Komisya ślady takie znalazła, wobec czego przysięgli nabrali przekonania, że tłómaczenie się obwinionych jest prawdziwe i zaprzeczyli przedłożone im pytania. Wobec tego trybunał wydał wyrok uwalniający.

Całus za 400 K. Z Nowego Targu donoszą: Przed sądem powiatowym odbył się ciekawy proces, który się następująco przedstawia: Przed około miesiącem dał p. Hieronim Bełtowski, majster szewski, tytułem pożyczki swemu koledze w zawodzie, p. Sylwestrowi Uznańskiemu, kwotę 400 K. Przy pewnem spotkaniu oświadczył wierzyciel swemu dłużnikowi gotowość zrzeczenia się swej do niego mu przysługującej pretensyi pod warunkiem, że obowiązany pozwoli mu ucałować swoją żonę dwa razy w twarz, na co naturalnie dłużnik z chęcią się zgodził. Gdy następnie p. Bełtowski wezwał swego dłużnika o zapłatę powyższych 400 K, dłużnik zarzucił mu powyższą umowę, wobec czego sędzia oddalił powoda z żądaniem skargi.

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo organizacyi kolejarzy. Oprócz dyrekcyi krakowskiej i lwowskiej odniosła centralna organizacya kolejarzy także w dyrekcyi stanisławowskiej i w kierownictwie ruchu w Czerniowcach świetne zwycięstwo. W Stanisławowie na 9114 głosujących otrzymali kandydaci postawieni przez centralną organizacyę tow. Toruń i Karmański po 5082 głosów, zaś kandydaci dyrekcyjni po 2200, a wszechpolacy 152 głosy; w Czerniowcach padło na kandydatów organizacyi centralnej tow. Opitza i Pawłowicza po 1530 głosów, a na kandydatów chrześcijańsko-socyalnych 1320 głosów.

Ogółem otrzymała centralna organizacya w Galicyi 25.000 głosów, zaś wszechpolacy 1612 głosów.

TELEGRAMY

z dnia 26 marca.

Śledztwo z powodu ataku na ministrów.

Budapeszt. Policya kontynuowała wczoraj wstępne śledztwo w sprawie poniedziałkowych zajść w sejmie. Przesłuchano kilka osób, ale wynik śledztwa trzymany jest w tajemnicy. Policya zabrała „corpora delicti", w tem kilka oprawionych ksiąg ustaw, nożyk do papierów i bronzowy kałamarz, którymi rzucano na ministrów.

Parlament francuski.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła 462 głosami przeciw 74 kredyt dodatkowy do budżetu na rok 1909 z powodu operacyi w Marokku. W odpowiedzi na krytykę jednego z socyalistycznych deputowanych, usprawiedliwiał minister spraw zagranicznych Pichon kampanię marokkańską i wyraził radość z tego powodu, że polityka Francyi w Marokku uzyskała zgodę wszystkich mocarstw, oraz, że udało się z Marokkiem zawrzeć umowę, która usuwa wszystkie trudności.

Izba przyjęła projekt ustawy o wykluczeniu z armii i kraju rodzinnego żołnierzy, skazanych za pospolite zbrodnie.

Senat przyjął cały projekt w sprawie rewizyi taryfy cłowej 281 głosami przeciw 5 i przystąpił do obrad nad budżetem na rok 1910.

Program nowego prezydenta Dumy.

Petersburg. (Pet. Aj. tel.) Przed rozpoczęciem posiedzenia Dumy zapełniły się galerye. Prezydent Guczkow pojawił się na estradzie, powitany przez centrum, nacyonalistów i część opozycyi burzliwymi oklaskami.

W mowie powitalnej oświadczył prezydent, że jest z przekonania konstytucyjnym monarchistą i jego z daniem Rosya może pomyślnie się rozwijać tylko przy konstytucyjno-monarchicznym ustroju państwowym, przy reprezentacyi ludu z daleko idącemi uprawnieniami ustawodawczemi, oraz przy rządzie odpowiedzialnym tylko wobec monarchy, a nie wobec politycznych stronnictw. (Burzliwe oklaski na sali, poruszenie i okrzyki oburzenia). Poza formą konstytucyjnej monarchii, a specyalnie parlamentaryzmem nie widzi mowca konstytucyjnego rozwoju dzisiejszej Rosyi, z jej właściwościami, które są dziedziczną częścią rosyjskiej historyi i tkwią w istocie Rosyi. Jednakże kwestye polityczne nie stoją na porządku dziennym. Na porządek dzienny przyjść muszą tysiące spraw.

Prezydent wylicza projekty ustaw, które czekają załatwienia Dumy, i wskazuje specyalnie na sprawę obrony kraju i szkolnictwa elementarnego, gdyż te wymagają najpierw załatwienia. Kwestye polityczne powinny zejść na drugi plan, a choćby najostrzejsze polityczne różnice nie powinny paraliżować pracy. Władza prezydenta, wypływająca z regulaminu, winna służyć do ochrony godności Dumy, do wypielęgnowania cywilizowanych parlamentarnych zwyczajów i ochrony porządku, bez czego poważna ustawodawcza praca nie da się pomyśleć. W walce z nieprawdziwem słowem prawda jest silniejszą, aniżeli dzwonek prezydenta, aniżeli artykuł regulaminu. (Długotrwałe oklaski w centrum, u nacyonalistów i wśród części opozycyi).

Wybuch Etny.

Cattania. W ciągu nocy wzmogła się czynność krateru Etny, z którego wśród łoskotu wydobywa się wielka ilość wulkanicznych kamieni i rozżarzonego popiołu. Potok lawy posuwa się szybko naprzód i znajduje się już w oddaleniu 5 klm. od Borello. Szkody są bardzo wielkie. Strumień lawy wczoraj po południu zbliżył się do miejscowości Palacello. Drugie ramię strumienia lawy płynie w kierunku Nicolosi. Obydwa olbrzymie strumienie lawy niszczą po drodze całe obszary uprawne. Główny potok lawy płynie z krateru Albanello, ma 200 m. szerokości i dosięgnął już urodzajnych okolic Palacello. Tłumy ludności miejscowej i turystów przyglądają się groźnemu zjawisku, któremu towarzyszy głuchy łoskot. Strumień lawy ciągle posuwa się naprzód i zagraża miejscowości Nicolosi.

Rzym. Dzienniki wieczorne przynoszą następujące szczegóły o wybuchu Etny: Największą czynność objawia krater Tanca di Volta San Giorolamo, który wyrzuca kaskady lawy. Środkowe kratery wyrzucają białe chmury dymu. Lawa zniszczyła w kilku miejscach serpentynę, prowadzącą na Etnę. Dyrektor obserwatoryum na Etnie prof. Ricco, który zanadto zbliżył się do krateru, został zasypany popiołem i tylko z trudem się uratował. Profesor ten podaje, że wybuch obecny jest silniejszy od wybuchu w roku 1894, który uważano za silny.

„Corriere d'Italia" zamieszcza wywiad z badaczem wulkanu, Mercali w Neapolu, którego zdaniem obecny wybuch nie będzie długo trwał, a sądząc po jego normalnym charakterze, położone u stóp Etny miejscowości nie poniosą wielkiej szkody.

Cattania. Wybuch Etny trwa w dalszym ciągu. Krater wyrzuca wielkie ilości lawy. Potok lawy u podnóża Monte Castelazzo, odległej o 5 klm. od krateru, jest 100 metrów szeroki, chociaż miejscami rozlewa się na 1000 metrów szeroko. Lawa posuwa się z chyżością 4·5 m. na siedm minut. — Czoło wstęgi lawy oddalonem jest tylko 3 kilometry od Borelo. — Liczba czynnych kraterów doszła do 14. Potok lawy zionie tak wielkim żarem, iż można się zbliżyć do niego tylko na 40 metrów.

Prefekt wysłał wozy do Borelo, aby ułatwić ludności ucieczkę. Rząd dał prefektowi do dyspozycyi 10 000 lirów dla niesienia doraźnej pomocy najbiedniejszym z poszkodowanych włościan. Miejscowościom zamieszkałym grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Przesilenie rządowe we Włoszech.

Rzym. Według doniesienia „Giornale d'Italia", król polecił Luzatti'emu utworzenie gabinetu. Dziennik dodaje, że Luzatti może liczyć na pełne poparcie Giolitti'ego.

Wszystkie dzienniki potwierdzają, że Luzatti otrzymał misyę utworzenia gabinetu i że utworzy on ministerstwo pojednania.

Od Administracyi.

Prosimy załączonymi czekami odnowić prenumeratę **za miesiąc kwiecień** zaraz w pierwszych dniach kwietnia celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go kwietnia temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu". Osobnych upomnień nie wysyłamy.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyła Grupa robotników metalurgicznych w Podgórzu uchwałą zarządu 40 K. Tow. Kaługa 50 h. Tow Klappholz 40 h.

Na „Dar grunwaldzki" złożyła w naszej redakcyi młodzież akadem w Leodjum kwotę 27 36, jako czysty dochód z obchodu powstania listopadowego.

* **Zabawa taneczna** odbędzie się w poniedziałek 28 b m. (w drugie święto) w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie (Wiślna 5). Początek o godz. 5 po południu.

* **Scena robotnicza w Podgórzu.** W poniedziałek 28 marca (drugie święto) w sali Domu robotniczego (plac Serkowskiego 11) odegraną zostanie nader wesoła komedya „Marcowy kawaler". Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek o godz. 7½ wieczorem. Wstęp 60 h.

DODATEK LITERACKI DO ŚWIĄTECZNEGO N-RU „NAPRZODU“.

WIELKANOC.

Zamroczyło się niebo.

Prorok wszechmiłości, geniusz przebaczenia, pocieszyciel maluczkich, gnębionych a cichych — zamilkł.

Na krzyżu zawisł Ten, co chciał kupczących z świątyni wypędzać, a prawdę łkającego serca nad wszelką kładł formę.

Więc umęczyli Go głośni, możni, zadowoleni.

Bo nie szanował tradycyj, krytykował święte obyczaje przodków, drwił z parad faryzejskich...

Umarł na krzyżu. Więc zamroczyło się niebo.

* * *

Ale nie!... Nie!...

To ciało jego tylko umęczone zostało; tylko ciało zabili nikczemni! Duch żyje, żyje!

Przed duchem tym korzą się dziś wszyscy.

Tak — wszyscy.

Alleluja!

* * *

W półmroku tonie świątynia Pańska.

Tłum cichy, onieśmielony, sunie wolno nawą kościelną. Cisza. Jeno monotonne szuranie nóg, czasem kilka słów żarliwie szeptanego pacierza, lub westchnienie — wzleci nagle i zamilknie... Chyłkiem, pod ścianami snują się wychodzący. Środkiem zbita masa płynie powoli, potrącając tu i ówdzie klęczących. Krok za krokiem tłum zbliża się do światełka, co nań mruga z ciemnej głębi świątyni.

Tam wśród zieleni spoczęła biała, z marmuru wykuta, postać Boga-Syna, co wypędzał kupczących z bożnicy. Oto leży, opuściwszy bezwładnie ręce wzdłuż ciała nagiego; z pod pół przymkniętych powiek patrzy na swe wychudłe poprzebijane stopy.

Wierni wciąż przychodzą, wciąż odchodzą... A po obu stronach nawy siedzą przy stolikach damy pobożne, co nie wstydzą się miłosierdzia swego.

Brzęknął miedziak, rzucony na tacę, mignęła szara postać kobiety z dzieckiem na ręku.

— Bóg zapłać!

Pani Natalia zarumieniła się przy tych słowach. Drobny jej buciczek dotknął w tej chwili pod stołem kwestyjnym lakierowanego trzewika tego lamparta Alfreda. Rzuciła mu znaczące spojrzenie.

* * *

— Co słychać?

— Chwalić Boga.

— Interesa?

— Niezgorzej.

Pan Maczek, cukiernik z rogu, uścisnął dłoń sąsiada Kiełbasińskiego.

— Idziesz pan?

— Zaraz, tylko sklep zamknę.

— E, wstyd! Toć już zmartwychwstał Pan...

— Zwijać się prędko! — burknął pan Kiełbasiński na służbę.

Wyszli.

— Dobrze to, że choć raz na rok człek ma trochę ruchu.

— Ba, żeby nie to...

— Alleluja!

— Możeby tak łupnąć po jednym...

— Ano, wstąpmy.

Wstąpili, potem wyszli i ku rodzinnym gniazdom swym zmierzali, holendrując po krakowskim bruku.

— Niech człowiek raz odczuje, że Jezus Chrystus...

— Przyjemnych świąt...

— Wesołego alleluja...

Ucałowali się z dubeltówki.

— A zajdź że pan do nas! — wołał pan Maczek, odchodząc. — Na jajeczko!...

* * *

Chrystus Pan zmartwychwstał.

W obszernej komnacie pana Kalasantego radość uroczysta.

Goście wchodzą i wychodzą zadowoleni, uśmiechnięci... Jak tu miło, pięknie, dobrze...

Gospodarz wita wchodzących, pani jajko poświęcone dzieli. Jedno małe, malutkie jajko. Tak kazał Pan. Dzielić się trzeba z bliźnimi nawet małem jajeczkiem.

Więc duch Chrystusowy żyje!...

— Pozwólcie państwo, prosimy. Prosimy tu bliżej...

— Czemu radca nic nie je?

Radca podszedł do stołu. Już w kilku miejscach cieszył się z nieśmiertelności Chrystusa Pana, więc mętnym nieco wzrokiem czyni przegląd, oblizując swe odęte, lubieżnie błyszczące wargi. Obok wyniosłego baumkuchenu rozłożyło się rumiane prosię z kolorowem jajeczkiem w półotwartym ryjku; dalej olbrzymia szynka wieprzowa, lukrowemi esyfloresy zdobna... Zwaliła się ciężko na półmisek i zatonęła w zieleni, grożąc nagą kością dwom tortom czekoladowym, stanowiącym pendent do tac marcypanowych...

Radca po dłuższem zastanowieniu niepewną ręką sięgnął po kanapkę, co mu w oko wpadła różowym łososiem... Wtem huknął szampan. Radca drgnął i przewrócił krucyfiks, umieszczony między dwiema kryształowemi karafkami, błyszczącemi złotą benedyktyną.

Zmięszał się, lecz ze spokojem wziął tartinkę. Lokaj dyskretnie podniósł wizerunek Jezusa Chrystusa i postawił go nieco dalej, przy kiełbasie, by nie przeszkadzał gościom sięgać po kanapki z łososia.

* * *

Zamroczyło się niebo.

Prorok wszechmiłości, geniusz przebaczenia, pocieszyciel maluczkich, gnębionych a cichych — zamilkł.

Nie, nie!

To ciało Jego tylko umęczone zostało; ciało tylko zabili nikczemni! Duch żyje!

Przed duchem tym korzą się wszyscy...

Tak, wszyscy!

Alleluja!... *B. H.*

G. ARBOUIN.

OTWÓRZCIE!

W przykry zimowy wieczór siedział ksiądz Grangeard przy kominku, na którym trzaskał ogień. Zaczytany w zbiorze kazań, usłyszał jednak mimo ulewnego deszczu daleką wrzawę tłumu i zapytał zdziwiony:

— Co to może być?

Nigdy jeszcze nie zdarzyło się nic podobnego w nocy w jego cichej plebanii wiejskiej. Wtem... zachrypłe, niezrozumiałe, okropne krzyki przedarły się poprzez zawieruchę. A potem nagle jakgdyby jakaś armia rewolucyjna wypadła z zakrętu uliczki. Ksiądz zbladł przerażony, upuścił tom kazań i szepnął:

— Strejkujący nadchodzą.

Tłum doszedł właśnie do plebanii i już nie było słychać kroków, ale zato coraz wyraźniejsze przekleństwa, chociaż ginęły zaraz w zawierusze...

Nagle jeden głos rozbrzmiał ponad wszystkie inne:

— Otwórzcie!

Jakiż wspaniały głos! Potężny, męski, a jednak tak miękki! Tem jednem słowem wzruszył serce i proboszcz wstał, nie wiedząc dobrze, czemu. Stąpił nogą poprzez księgę kazań i stanął u drzwi, wystraszony i gotów otworzyć.

— Otwórzcie! — powtórzył tensam głos.

Obrócił klucz w zamku i w tejże chwili schłostał mu twarz lodowaty deszcz. Gdy jednak stanął naprzeciwko tłumu, który się przed nim roił w ciemności i z pewnością w najbliższej chwili wtargnąłby do zacisznego pokoju, gdzie trzaskały drwa płonące na kominku, — gdy się tak ujrzał wobec tłumu, zakrzyczał w nim nagły wstręt:

— Kto wy?

— Nędzarze!

— Żebracy!

— Psy!

Tysiączne ozwały się krzyki, ale nikt ani krokiem naprzód nie postąpił, a proboszcz skulony z zimna rozglądał się po tych zamglonych postaciach, które się w ciemnościach kłębiły, i rozróżnił jedno blade oblicze i parę wyciągniętych rąk, a tuż przed sobą w pierwszym szeregu kobietę z rzewnie płaczącem dzieckiem u nagiej piersi.

— Czego chcecie? — zapytał. Krtań mu dławił kurcz strachu.

— Schronienia.

— Dom mój za mały.

Chwila ciszy, aż w głębi, gdzie ciżba najgęstsza, zabrzmiał ów wspaniały głos:

— Daj klucz!

— Klucz od kościoła? Ani mowy! W nocy nie otwiera się kościoła.

— Bóg nie zna pory, albowiem stworzył jedno i drugie: światło i ciemność.

— Ale cóż to za ludzie?

— Strejkujący, ścigani przed żandarmów.

— Klucza od kościoła nie wydam. Nie wolno mi.

— Dasz tym ludziom moknąć na deszczu? Dwaj zmarli już w drodze, a dzieci leżą jak nieżywe na ramionach matek. Gdzież to wyczytałeś, jakoby Pan w nocy nie przyjmował, jakoby pomoc Jego związana była z towarzysko przyzwoitemi godzinami wizytowemi? Idź i zdejm klucz z gwoździa i tym nędzarzom, wygnanym z siedzib ludzkich, sam otwórz dom boży.

— Nie mogę.

— Przeto jedynie, iż to nie wedle zwyczaju?!

— A ty sam... ktoś ty właściwie?

Okrzyk zgrozy odpowiedział mu — szedł z dołu, ode wsi, rozbrzmiał ponad głowy i jak deszcz obił się o ścianę plebanii:

— Żandarmi jadą!

Tłum gwałtownie ruszył pod górę, zaczłapały głośno drewniane trzewiki, najsłabsi padli. Ich bolesne okrzyki rozlegały się wzdłuż drogi, jak jęki opuszczonych rannych na pobojowisku.

Przemokły od dżdżu, skostniały z zimna, z bólem w skroniach, przysłuchiwał się temu proboszcz tępo, jak pijany, gdy wtem ujrzał nagle trzech jeźdźców wyłaniających się z ciemności; — byli to żandarmi.

— Nie było jakich awantur, księże dobrodzieju? — zapytał wachmistrz.

— Żadnych! — odparł proboszez, ale zgoła bez radości.

— Nie wtargnęli do księdza dobrodzieja?

— Nie.

— No, to wszystko w porządku.

— Niby jak...?

— Mamy przecie w ręku herszta.

I ściągnąwszy uździenicami konie nieco w bok, ukazali mu żandarmi w ciemności człowieka odzianego w długi, ciemny płaszcz.

— Oto on.

— Czy to rzeczywiście przywódca?

— Bezwątpienia.

— Znacie jego nazwisko?

— Jeszcze nie.

I zwracając się do owego człowieka, zapytał wachmistrz:

— Jak się nazywasz?

Nędzarz nie odpowiedział, lecz powoli zaczęło łagodne światło promienieć z jego skroni. Oświetliło jego wysokie czoło, po którem spływały krople z nasiąkniętych wodą włosów. Brwi i nos odcinały się ciemno na jego obliczu. Widać było zapadłe, blade lica, a wkońcu i brodę. A skoro jasne spojrzenie jego oczu padło na proboszcza, ten zawołał, wzniósłszy ramiona:

— O, cóżeśmy uczynili! Wszakżeś ty Jezus, nasz Zbawiciel!

Cofnął się przerażony... i uderzył głową tak silnie o ścianę, że zbudził się w łóżku, zlany potem, dzwoniąc zębami . . . .

. . . .

Na dworze w nocnej ciszy deszcz smagał okna plebanii...

GRZEGORZ GERSZUNI.

Mój pierwszy areszt.

(Wyjątek z pamiętnika).

Było to wczesną wiosną — 13 maja 1903 r. W kołach partyjnych, po przejściowej depresyi, odczuwało się znów silne napięcie rewolucyjne. Rozstrzelanie robotnikw w Złatoustowie, które poruszyło całą Rosyę, nie pozostało bezkarnem. Już 6 maja, w biały dzień w ogrodzie miejskim został przez członków Organizacyi Bojowej „rozstrzelany“ — jak się później wyraził w procesie jeden z obrońców — sprawca rzezi złatoustowskiej — gubernator Bogdanowicz.

Partya przeżywała natenczas okres „odbudowywania“. Oddzielne jednostki, całe grupy starały się zawiązać na nowo ze sobą stosunki. Napływ sił był niebywały (jak na te czasy). Cały szereg spraw naglił. Na gwałt trzeba było porozumieć się z Poliwanowem, uciekinierem z Syberyi, z grupą smoleńską, z której wyszły na widownię tak niezwykłe siły rewolucyjne jak Szwejcer, który zginął tragiczną śmiercią podczas wybuchu w hotelu Bristol, A. A. Bicenko i inni. Słowem, maszyna mknęła całą parą.

Wyjechałem z Saratowa w kierunku ku Woroneżowi, rozmyślając przez całą drogę: czy jechać wprost do Smoleńska, czy też wpaść do Kijowa, gdzie koniecznie wypadało porozumieć się w sprawie tajnej drukarni.

Kijowa w ostatnich czasach unikałem wprost instynktownie: żandarmerya wiedziała już o mych częstszych wizytach w tem mieście i szpiegowie myszkowali bez przerwy.

Nie wiem już, jak to się stało (któż zbada zamiary opatrzności), dość że skierowałem się na Kijów. Aby nie zajeżdżać do miasta, wysłałem umówioną depeszę z prośbą o widzenie się w podmiejskiej miejscowości Darnica (o kilka stacyj od Kijowa). Przyjeżdżam — niema tego, na kogo czekam, zato odrazu rzucił mi się w oczy „typek“, dla rewolucyonisty wcale niepożądany. Upojony dostatecznie świeżem powietrzem leśnem, skierowałem się najbliższym pociągiem do Kijowa. Nie chcąc wywoływać na stacyi „sensacyi“ — wysiadłem z pociągu na podmiejskiej stacyjce Kijów Nr. 2. Rzuciłem okiem w około — snują się w oddali jakieś indywidua, ni mniej ni więcej tylko pięciu.

„Dla mnie czy nie dla mnie?“ Oto pytanie, które zresztą rozwiązałem dość prędko.

Minąłem stacyę i ruszyłem ulicą. Czuję: dla mnie! Nie inaczej, jak dla mnie! Oglądać się nie wolno. Układam więc plan cofnięcia się: wybrać jednego dorożkarza, obiecać gołębia na dachu, wróbla czyli rubla w łapę i umknąć. Plan, rzetelnie mówiąc, genialny, więc też doznał losu wszystkich genialnych planów: nie dano go zrealizować. Zaledwie ujrzałem w dali dorożkarza, już słyszę za sobą szaloną gonitwę. Za chwilę zatrzymują się dwie dorożki, ktoś z tyłu chwyta mnie za ręce, czuję jakieś mocne dłonie i naraz widzę się otoczonym małą, ale dobraną kompanią: pięciu szpiclów i strażnik.

Ktoś wyrywa mi portfel z pod pachy, dwóch chwyta pod rękę: Wołanie: dorożkarz — jazda!

— Jedź, donieś rotmistrzowi!

— A ty dokąd?

— Jakto dokąd — do starokijowskiego...

Jedziemy do starokijowskiego cyrkułu, w którym mieści się jednocześnie zarząd żandarmeryi. Po drodze zaczynam badać grunt.

— Właściwie mówiąc, dlaczegoście mnie aresztowali?

— Ot tak, kazano nam...

— No pamiętajcie. żebyście nie bekneli za to, coście tu nawarzyli!

— Wszystko być może! Co do nas, te robimy, co nam kazano.

— Alboż wy mnie znacie?

— Skądże znowu! Powiedziano — przyjedzie ktoś, chwytaj, a my już sami sprawę rozpatrzym. A pan przecie przyjechałeś...

„To się wie, że sprawę rozpatrzą“ — myślę sobie i w wyobraźni powstaje obraz „rozpatrywania“ sprawy.

Jedziemy. Publiczność podejrzliwie gapi się: cóż to za dziwna kompania? Pozatem wszystko jak zwykle: szyldy te same, te same sklepy, tak samo parami idą ludzie do parków miejskich... Dziwna rzecz: przez cały czas, przez przeciąg dwóch lat przeszło usiłowałem sobie wyobrazić chwilę mego aresztowania. Jak też się ono odbędzie? Co się czuje w chwili, gdy oto: był człowiek i naraz niema człowieka? I wciąż zdawało mi się, że uczucia będą w tej chwili jakieś niepowszednie, jakieś niezwykłe...

A tymczasem nastrój zupełnie powszedni. Jak gdyby nigdy nic!

Tylko jedna myśl: więc to już przyszedł twój koniec? Tak prędko?

Rozglądam się po obu stronach: czyżby nie można? Jak się okazuje, nie można. Przyjechaliśmy. Cyrkuł starokijowski! Witaj mi „zaciszne ustronie“! W poczekalni rewirowy. Wokół tak cicho i pusto, jak w głowie ministra. Szpicle o czemś szepcą z rewirowym.

Zaczyna się zwykła komedya: kto, skąd?

— Paszport?

— Proszę!

Zaczyna się rewizya. Z kieszeni bocznej wystaje rękojeść browninga. Teraz cyrkuł ożywia się nieco.

— Pozwolenie ma pan?

— Nie.

— To wie pan, źle będzie!

— Doprawdy? Czyżby rzeczywiście już tak surowo?

— Teraz bardzo surowo! Zważ pan: browning! Bez kary nie obejdzie się!

— A to okazya! A może zresztą burza minie?

— Zaraz zobaczymy, posiedź pan, poczekaj: naczelnik ochrany zaraz przyjdzie.

Oczywiście, nie mają żadnego wyobrażenia, kto jestem. Siedzę. Czyżby nie można?... Nie można! Szpicle, nie wiedząc, gdzie się udać, porozkładali się koło drzwi.

Upływa kwadrans. Nagle z hałasem otwierają się drzwi i wpada jegomość w cywilnem ubraniu. Odrazu widać, że to przebrany żandarm. Podbiega do mnie:

— Pańskie nazwisko?

— Skoro mię pan aresztował, to oczywiście musi wiedzieć, jak się nazywam?

— No, no... Powiedz pan lepiej odrazu, bez tych niepotrzebnych ceregieli!...

Nie wiem, czy to skutkiem tonu, czy też dlatego, że zbyt wiele złości nabrało się w duszy, dość, że sam nie wiedząc o tem, krzyknąłem:

— Paneś się chyba w karczmie wychowywał! Na przyszłość proszę takim tonem ze mną nie rozmawiać!

Ochrannik zrobił krok w tył, wpił się we mnie badawczo i naraz jak nie wrzaśnie:

— Żandarmi! Policya! Ochranę przy drwiach! Głową mi odpowiecie za tego człowieka! — i jak waryat zaczął biegać w kółko po cyrkule.

I rzeczywiście sprawdziło się: tupnął nogą i z pod ziemi wyrosły legiony! W jednej chwili, — nie zdążyłem nawet obejrzeć się, — aż tu cała poczekalnia zapchana została żandarmami, policyantami, szpiclami, — jedni w mundurach, inni w bluzach, inni w biegu przypasują szable — a wszyscy zdumieni patrzą wokoło, dziwiąc się: dlaczego tyle wrzasku i krzyku, kiedy bójki niema? Bieganina po schodach z góry na dół, telefon dzwoni bezustannie. Piekło, jednem słowem...

Ponieważ przedewszystkiem chodziło mi

o to, aby dowiedzieć się, co było powodem aresztowania mnie, to bezzwłocznie założyłem protest przeciw nielegalnemu zatrzymaniu przez agentów ochrany człowieka zupełnie im nieznanego.

— Przecież my wiemy, kto pan jesteś! Pan jesteś ten a ten! Dlaczego pan nie chce powiedzieć swego nazwiska?

— Wytłómaczcie mi przedewszystkiem, dlaczego mnie aresztowała ochrana, a potem dopiero będziemy rozmawiali ze sobą.

W ten sposób nic od siebie nie dobiliśmy się.

O godzinie 11 w nocy zaprowadzono mnie do aresztu. Klucz zabrał ze sobą rotmistrz, u drzwi postawiono żandarmów, którzy stali, nie zmieniając się wcale.

Noc na tem nowem mieszkaniu przeszła bez szczególnych wydarzeń, słoma szorstka i koląca, pluskwy spać nie dają... Wreszcie i pluskwy dały spokój i więzień znużył się: zasnąłem.

W dzień postawiono mi żandarmów do samej celi. Jeden z nich prosty, stary chłopisko, nieco okrzesany, drugi zaś młody, „inteligent“.

Godzinę, dwie, nie odzywaliśmy się do siebie. Kiedy zaś już dobrze wynudziliśmy się wszyscy, a żandarmom aż gęby zaczęły trzeszczeć od poziewania, zacząłem rozmowę.

— Jak się wam zdaje, komu z nas lepiej: wam czy mnie? Ja przynajmniej wiem, za co się tu dostałem, no a wy za jakie tu grzechy cierpicie?

— Służba! Niema rady! — oglądając się poza siebie, odpowiada starszy.

— Dobrze, służba! A czy pomyśleliście przynajmniej, jakie też być mogą te moje wykroczenia, za które obowiązani jesteście oczu ze mnie nie spuszczać?

— O czem tu myśleć? Zadanie nasze, paniczu, niewielkie: Co naczalstwo każe, to robimy!

— No... nie zupełnie tak się rzecz ma. Gdyby wam naprzykład kazano nakarmić, czy też napoić człowieka, to dajmy na to, nie byłoby o czem rozmyślać. A skoro was stawią na warcie i każą nie spuszczać oka z kogoś, kogo być może wkrótce wasze naczalstwo pod szubienicę zaprosi, to czyliż rzeczywiście nie pomyślicie ani przez chwilę nad tem, za co go mają powiesić?

Żandarmi zamyślili się. Podeszli bliżej, nadstawiając uszu.

— Posłuchajcie! — ciągnę dalej. — Pomyślcie tylko: toć wiedziałem ja chyba, na co i przeciwko czemu idę. Dlaczegóż więc rzuciłem i dom i rodzinę i mienie? Przecie żem chyba nie waryat? Przeto jest cel jakiś w tem, co robimy! Czegóż więc my chcemy, jak wam się zdaje?...

Rozmawialiśmy przeszło godzinę. Jak żywy i dziś jeszcze stoi przedemną ten stary żandarm o czarnych oczach, przesłoniętych jakąś chmurą wskutek niepokoju duchowego, który go ogarnął, gdy jednę tylko chwilę jak człowiek pomówił z „aresztantem“...

Około godziny piątej, słyszę: zaczyna się jakiś harmider. Ukazuje się oficer żandarmeryi. — Cały przedsionek, poczekalnia, nawet schody pozapychane żandarmami od dołu do góry. Wprowadzają mnie do jakiegoś pokoiku, zapchanego policyą. Jest tu również naczalstwo. W czarnym surducie — prokurator izby sądowej...

— Z rozkazu departamentu policyi dziś jeszcze wysłany pan będzie do Petersburga. Proszę rozebrać się.

Viktor Hugo powiada, że kaci podczas spełniania egzekucyi — są najdelikatniejszymi z ludzi. Żandarmi rosyjscy, gdy mają do spełnienia jakąś „poważną misyę“ — napewno nie są mniej od nich delikatni. Pamiętam, że od tego delikatnego tonu jednego z nich aż mi coś w sercu jękło; „coś knują“ — przemknęło mi przez głowę.

Pośrodku stoi stół, wokoło — akselbanty i epolety. Rozbieram się. Pozostaję w jednej bieliznie. Żandarmi bacznie oglądają jeszcze wczoraj rozerwane ubranie.

— Bądź pan łaskaw zdjąć wszystko ze siebie.

Zdjąłem. Siedzę.

Obejrzeli. Nic nielegalnego nie znaleziono. Powiadają, że królowie bardzo uroczyście uzupełniają swą garderobę. Nie powiem, aby to była rzecz nazbyt przyjemna!

— Podać panu czystą bieliznę!

Ubrałem się.

— Wszystko? — pytam.

— Wszystko, wszystko! Tylko widzi pan... pan będzie musiał poddać się pewnej małej nieprzyjemności... rozkaz z góry... oto telegram... to nie od nas...

Siwy pułkownik plącząc się i jakby wstydząc, pokazuje mi jakiś papier.

— O co chodzi, nie rozumiem...

— Oto, widzi pan... rozkaz zakucia w kajdany...

Ukazuje się młody przewodnik konwoju, przynosi kajdany, kowadło, rozlega się szczęk kajdan.

Teraz, oczywiście, jest to u nas zjawisko pospolite. Ale wtedy była jeszcze era „przedkonstytucyjna“. Wtedy jeszcze do „tego“ nie przyzwyczailiśmy się. Wszyscy zawstydzeni, zasmuceni, u wszystkich oczy spuszczone ku ziemi lub błądzą po stronach. Wszyscy starają się nie patrzeć na siebie. Podają podkajdanki. Przymierzyli kajdany. Dobre na miarę. Rozlega się pierwszy głuchy trzask młota po kowadle. Wszystkich dreszcz przebiega. Oczy opuszczają się jeszcze niżej. Prokurator zaciekle smokcze cygaro, pułkownik jakoś bardzo uważnie patrzy przez okno. Przedemną stoi czarnooki żandarm, ten sam, z którym wczoraj zawiązałem rozmowę. Oczy nasze spotkały się. W jego oczach było tyle współczucia i męki, żem na chwilę poczuł w nim bliską mi duszę. Był blady jak śmierć. Usiłuję patrzeć na niego bez drgnienia powiek. Konwojujący szybko kończy zakuwanie. Młot huczy głucho, a każdy cios, zda się, budzi sumienie w tych ludziach.

— Skończone! Czy ręczne także?

Pułkownik twierdząco kiwa głową. Czarnooki żandarm, ciężko dysząc, zbliża się ku ścianie, chcąc się oprzeć, ale nie wytrzymuje i jak gdyby bojąc się upaść, powoli, nieznacznie kieruje się ku wyjściu.

Dziwne uczucie ogarnia zakuwanego. Podniosłe, krzepkie. Całe otoczenie maleje. Czuje się tchnienie śmierci... Daleko jesteś od ziemi... Blisko ku niebu... W takich chwilach najstraszniejsze tortury prawdopodobnie witasz z uśmiechem i znosisz lekko. Ręce łagodnie, miłośnie ściskają żelazo kajdan, głowa opada nizko, coraz niżej, i usta mimowoli dotykają łańcuchów...

Z rosyjskiego przełożył J. M.

H. de FORGÉ.

Miłe gniazdko nowożeńców.

Zygmunt Leonidas Toulmuche, zasiedziały akademik, potroszę poeta i korepetytor greczyzny, po licznych serdecznych błąkaniach znalazł nareszcie siostrzaną istotę, niezbędną dla jego marzeń o szczęściu. Była to panienka z sąsiedniej mleczarni, z duszą romantyczną i czułą, a tak czystą, jak mleko, które co rano przelewała w małe flaszki dla odbiorców firmy.

Dzielny młodzieniec, rozpromieniony, postanowił dla swej wybranki wyszukać godne ramy; wynajął przy ulicy Huchette w starym, oryginalnym domu mieszkanko na szóstem piętrze, tuż pod niebem, gniazdko, które, nie wątpił, spodoba się Karolci, jako umyślnie dla niej wyszukane. Przyzwyczajena dotąd sypiać w nyży przy sklepie, pani Toulmuche zachwyconą była nową siedzibą — dwoma pokoikami „z widokiem na ulicę“... Rozumie się nie omieszkano sprosić znajomych. Toulmuche posiadał ładne stosunki. Miał przyjść nawet pan profesor Prune, archeolog, członek towarzystwa badań archeologicznych w dzielnicy VI — słowem osoba na stanowisku, dekoracyjna. Pani Toulmuche z góry zachwycona była owem zebraniem, pierwszem w tem życiu szczęśliwem, które prowadzić miała pod nowym, błogosławionym dachem.

Jako gospodyni, świadoma rzeczy, czyniła honory mieszkania każdej z osób przybyłych. Zachwycano się pięknym widokiem „na ocean dachów“. Właśnie wschodził księżyc... Stare mury miały w sobie coś przytulnego... Ciekawy był kominek, szeroki, bardzo wgłębiony w stylu Henryka II, jak zapewniał Zygmunt, znający się na tem. Meble, kupione ryczałtem od poprzedniego lokatora, były też dobrze dobrane. Zabawny stary zegar z aniołkiem, ucieszenie podnoszącym nóżkę, uzyskał pochwały wszystkich. Zwrócono uwagę nawet na szczypce o jakimś kształcie niezwykłym, artystycznym — zapewne drogie bardzo.

I w tej atmosferze milutkiej Karolina rozpromieniona, przytulona do swego Zygmunta Leonidasa, zaczęła śpiewać. Miała głos zachrypnięty, ale śpiew, owszem, posiadał pewien powab: wkładała weń tyle serdecznego uczucia!

Nareszcie zjawił się pan profesor Prune. Była to osoba uroczysta, świadoma swej historycznej wagi. Skłonił się, wysiąkał nos, i widząc wszystkie oczy zwrócone na siebie, pewny przytem przygotowanego efekciku, rozpoczął:

— Panie i panowie, niedawno właśnie przerzucając na intencyę nowożeńców archiwum, uczyniłem pewne odkrycie. Oto, że mieszkacie państwo w domu, że tak powiem, historycznym... Ale nie cieszcie się państwo: historyczność owa polega na wydarzeniu krwawem; w roku mianowicie 1871 pewien kupiec zamordował był tu swoją siostrę cioteczną, poćwiartował ją i usiłował spalić cząstki jej ciała. Podówczas była to zbrodnia głośna, szeroko dyskutowana w prasie.

Ta rewelacya, wypowiedziana głosem równym, spokojnym, owionęła obecnych przerażeniem. Na dobitek Toulmuche zawadził ręką o lampę; z trzaskiem rozbiło się szkiełko. Nagła ciemność zdwoiła lęk. Zbrodnia przy ulicy Huchette — tak, to niegdyś była sprawa głośna. I ta dziewczyna, pokrajana, przypiekana na ogniu. Straszne i wstrętne wspomnienie... I trzeba, żeby w tem właśnie mieszkaniu rozegrała się taka krwawa scena i że te ściany obryzgane były krwią — kto wie — po dziśdzień może nie zmytą.

Świeca zapalona z trudem pozwoliła dojrzeć na murze jakieś rzeczywiście podejrzane plamy i zdrapania... Poprostu wstrętna nora! Pewna sąsiadka, nie krępując się, oświadczyła, że o ile przedtem mówiła, że jej się mieszkanie podoba, czyniła to jedynie przez grzeczność. Te pokoiki takie wąskie, niskie, ponure, nic dobrego jej nie wróżyły. Właściciel mleczarni dodał, że w uczciwych domach nie bywa takich skrytek w murach, niby to szaf. Właśnie tam zapewne zbrodniarz starał się ukryć spalone szczątki swej nieszczęsnej ofiary. A spalił je gdzie? Oczywiście w tym olbrzymim kominku, jakby umyślnie wymurowanym dla mordercy...

Pani Toulmuche gniewnem okiem spoglądała na męża. Toż dopiero myśl, żeby wynajmować lokal w takiem miejscu! Przecież ludzie się zawsze wpierw informują... Teraz zrozumiała, dlaczego stróżka patrzyła tak ironicznie. I co zrobić? Nie można wyprowadzić się przed terminem! Co się jej tyczy, za nic na świecie tu się nie położy, woli nocować pod mostem... A te meble, nabyte od poprzednika? Kto je przedtem posiadał? Może pochodzą właśnie od tego kupca mordercy? I ten zegar, ten obrzydliwy klekot z tą sprośną figurką wydzwaniał godzinę zbrodni...

Nagle profesor Prune zawołał: Za pozwoleniem, chciałbym tu mieć bliżej światło. Drżącą ręką podsunęła mu Karolina świecę: Boże, co też on strasznego jeszcze opowie?

— Otóż, moi państwo, przyniosłem tu nawet dziennik ówczesny. Mamy tu, nieprawdaż, numer 14, ulica Huchette.

— Jakto 14? Czwarty!

— Ależ w dzienniku jest wyraźnie: numer 14, piętro szóste, dom stary, dwa pokoje od ulicy. Otóż ten dom...

— Ależ tu numer 4; czternasty to taka ponura rudera!

— W takim razie, proszę mi wybaczyć, zaszła bowiem pomyłka.

Wszyscy zaproszeni odetchnęli.

Otworzono okno. Przyjemnie było spojrzeć na niebo, usiane gwiazdami. A księżyc tak lśnił przedziwnie tej nocy, że truchlała przy nim mała, wiotka świeczka. Koniec końców, jeżeli się spojrzało bezstronnie na to mieszkanko, było ono wcale sympatyczne, zwłaszcza dla młodego małżeństwa. Na tym kominku w stylu Henryka II. czy IV. — mniejsza o to — można było w zimowy wieczór miłe rozpalić ognisko... A te dawne szafeczki w murze jaka to wygoda. Można tam chować różne rzeczy, których się nie chce mieć na widoku...

W tym momencie zaczął zegar równiutko, dźwięcznie wydzwaniać godzi ę. I figlarny amorek nóżką jak gdyby takt mu poddawał.

Przywróceni do rzeczywistości Zygmunt i Karolina przytulili się do siebie. On dzielny człowiek; ona taka dobra, milutka kobietka.

O tak, życie miewa swoje chwile błogie...

I pani Toulmuche rozpoczęła napowrót głosem zachrypniętym swoją miłosną śpiewać piosenkę.

BIEDNI KAMIENICZNICY!

(Obrazek z niedalekiej przyszłości).

— Jeżeli tak pójdzie, panie bdzieju, to zejdziemy na dziady, wszyscy właściciele realności! Podwyższamy, panie bdzieju, czynsze co miesiąc, ale to nic na takie ciężkie czasy. Zobaczy pan, że wkrótce będziesz pan czytał w gazetach co drugi dzień: Właściciel taki a taki zmarł z głodu.

Tak skarżył się przedemną w tych dniach pewien kamienicznik i obszernie rozwijał przedemną projekty środków zaradczych, które urzeczywistnić powinno państwo, kraj i gmina celem polepszenia doli właścicieli realności.

— To najpilniejsze zadanie socyalnej polityki, panie bdzieju.

Pozwolę sobie tedy naszkicować tu, w myśl zbawiennych projektów owego kamienicznika, przyszłą rozmowę między właścicielem realności a lokatorem szukającym mieszkania.

* * *

Lokator: Najniższy sługa! Chciałbym, proszę wielmożnego pana, obejrzeć sobie to mieszkanie, które w pańskiej kamienicy jest do wynajęcia.

Kamienicznik: A kupiłeś pan, panie bdzieju, bilet wstępu u stróża?

Lokator: Rany boskie, zapomniałem o tem!

Kamienicznik: No, nie musisz pan złazić osobno na dół, złóż pan odrazu u mnie 3 K. Ale prędko, bo nie mam dużo czasu!

Lokator (płacąc): Przepraszam jak najmocniej, niech się wielmożny pan już nie gniewa.

Kamienicznik: Tak, a teraz pogadamy dalej. Jak liczną jest pańska rodzina?

Lokator: Ja i moja żona i...

Kamienicznik: Co, może pan masz i dzieci? W takim razie możesz się pan odrazu wynosić!

Lokator: Ale cóż pan sobie myślisz, panie gospodarzu! Chyba pan na seryo nie przypuszczasz, że chcę się wprowadzić z dziećmi. Wszak one już od zeszłego roku mieszkają w wyranżowanym wozie tramwajowym! Tylko prosiłbym wielmożnego pana o łaskawe pozwolenie, żeby dzieci mogły raz na miesiąc przyjść do nas w odwiedziny.

Kamienicznik: Czyś pan zwaryował? Co miesiąc! Także coś! Co kwartał mogą ostatecznie przyjść, niechże już będzie! Naturalnie za opłatą 2 K należytości za zużycie mieszkania. Ile pan masz dzieci?

Lokator: Troje.

Kamienicznik: To wynosi rocznie po 8 K od jednego dziecka, razem 24 K od trojga. To się płaci z góry!

Lokator: A jeżeli dzieci nie będą tak często przychodziły?

Kamienicznik: Nic mnie to nie obchodzi! I tak już policzyłem to panu wyjątkowo tanio.

Lokator (płacąc): Proszę bardzo, a teraz chciałbym trochę obejrzeć to mieszkanie.

Kamienicznik: Mamy czas, kochany panie. Wprzód jeszcze mamy do omówienia różne inne rzeczy. Co się zatem tyczy dzieci... A może pan masz zamiar jeszcze więcej mieć dzieci?

Lokator: Mój boże, przecie i żona młoda i ja jeszcze nie stary...

Kamienicznik: Bardzo mi to nieprzyjemne. Właściwie w takich warunkach nie powinienbym pana wpuścić do mojej kamienicy. Ale dobry chłop ze mnie i przymknę jedno oko. To wynosi 20 K. Płaci się zaraz.

Lokator (nic nie mówi, tylko rozdziera gębę i wytrzeszcza oczy).

Kamienicznik: Co? Zdaje mi się, że się to panu nie podoba? Ale też z pana niepojętny człek! Czy pan sobie wyobrażasz, że ja będę zadarmo trapił się obawą, iż nagle zacznie w domu beczeć dzieciak, jeżeli panu na czas nie poszlę wypowiedzenia? Kwita z nami, panie bdzieju! Szukaj pan sobie mieszkania, gdzie się panu podoba!

Lokator (płacąc): Proszę, bardzo proszę nie gniewać się na mnie. Wielmożny pan wybaczy, ja tylko przestraszyłem się trochę.

Kamienicznik: Co? Pan masz może jeszcze i słabe nerwy? Za takich lokatorów dziękuję, otwarcie to panu powiadam. Zdaje mi się, że najlepiej...

Lokator (pokornie): O, mój boże! Proszę się nie gniewać. Przecie mnie pan nie odprawi z niczem.

Kamienicznik: No, niech i tak będzie. Możesz pan zostać i pogadamy dalej. Ale nie śmiesz mi pan dokuczać, zrozumiano? Cóż to ja chciałem powiedzieć? Aha! Czy masz pan psy, koty, kanarki?

Lokator: Broń boże! Tylko złote rybki.

Kamienicznik: Nie znoszę tego! Za żadną cenę! Chyba, że od każdego bydlęcia osobną taksę z góry...

Lokator: To raczej podaruję komu te złote rybki.

Kamienicznik: Jak pan chcesz. Ale to muszę panu powiedzieć: anibym nie przypuszczał, że z pana taki człowiek bez serca, który o parę koron może się rozstać z tak kochanemi zwierzątkami.

Lokator: Cóż, kiedy nie mogę sobie inaczej poradzić! Niech się wielmożny pan nie gniewa! Ale teraz chciałbym bardzo obejrzeć to mieszkanie, za pozwoleniem pańskiem.

Kamienicznik: Mamy czas! Powiedz mi pan, czy przychodzą do państwa goście w odwiedziny?

Lokator: No tak, czasem...

Kamienicznik: Nie ścierpię tego! Absolutnie nie ścierpię! Chyba, że od każdej wizyty dostanę po 10 K należytości za zużycie domu. Naturalnie, każdą wizytę należy na 8 dni wcześniej u mnie zapowiedzieć. Czy u państwa pierze się w domu? Każda godzina prania kosztuje 1 K. Jeżeli niema prania w domu, w takim razie muszę dostać miesięcznie po 10 K jako odszkodowanie za utratę zarobku. Za... Zresztą dowiesz się pan o wszystkiem, gdy się państwo wprowadzicie. Ale jedno muszę panu z góry powiedzieć: W lecie obchodzi stróż całą kamienicę z arkuszem składkowym. Na moją podróż do Marienbadu. Możesz pan złożyć datek, jaki pan chcesz, ofiarności nie kładzie się tamy. Tylko nie mniej jak 50 K!

Lokator: Cóż robić, jeżeli inaczej nie można! Jakiż jest czynsz za mieszkanie?

Kamienicznik: Pokój i kuchnia 100 K miesięcznie! Tanio jak barszcz. Strychu ani piwnicy niema.

Lokator (zdębiały): Teraz... chciałbym... obejrzeć sobie mieszkanie...

Kamienicznik: To zupełnie zbyteczne! Za te pieniądze jeszcze i oglądać mieszkanie?! No, jesteśmy gotowi. Za otrzymane odemnie informacye zapłacisz pan 12 K. Płaci się zaraz. Tak, dobrze. Teraz jeszcze jedno. Najlepiejby było, żebyś się pan wcale nie wprowadził. Czynsz możesz mi pan co miesiąc przysłać czekiem pocztowym.

Lokator (prawie nieprzytomny): Zobaczę, postaram się... Najniższy sługa! (Wychodzi, chwiejąc się na nogach).

Kamienicznik: Moje uszanowanie! (Po chwili): W ten sposób nareszcie od pół biedy opłaci się jako tako realność, panie bdzieju. (Zaciera ręce).

Z różnych stron.

Przepowiednie na r. 1910. — Proces o przekupstwa w Ameryce. — Roosevelt w Egipcie. — Spadek po śmierci. — Strzały w meczecie.

Głośny astronom Karol Flammarion przepowiada w „New Jork Heraldzie“ ludzkości koniec świata. Oto kometa Halleya zbliża się do ziemi ze straszliwą szybkością. Niedawno oddalona była od ziemi jeszcze o 326 milionów mil angielskich, a obecnie już tylko o 140 milionów. A więc w 76 dniach przebyła drogę 186 milionów mil.

Chyżość ta jeszcze się powiększy, w miarę bliskości słońca. Dnia 20 kwietnia b. r. kometa zbliży się do ziemi na 51 milionów mil od słońca i od tego dnia będzie widzialną. Dnia 18 maja głowa komety może znaleźć się w niebezpiecznie bliskiem sąsiedztwie ziemi, bo tylko w promieniu 16 milionów mil. A ogon komety sięga na 20 do 35 milionów mil. Może więc także ziemia dostać się w za kres jego wpływu.

Jeżeli kwasoród naszej atmosfery połączy się z wodorem ogona komety, wszyscy lu dzie zginą z uduszenia się. Jeżeli zaś tylko kometa zabierze część gaźnika z atmosfery, nastąpi silne podniecenie wśród ludzkości, która zginie w szale radości i szczęścia. — A może nic nie nastąpi, jeżeli ogon komety jest cienki i lekki, bo wtedy atmosfera ziemska oprze mu się zwycięsko.

* * *

60 urzędników magistratu w Pittsburgu jest pod zarzutem przekupstwa. Sędzia śledczy przed ogłoszeniem listy oskarżonych udzielił im 24 godzinnej zwłoki, obiecując, że jeśli w ciągu tego czasu przyznają się do winy i opuszczą swe stanowiska, zostaną uwolnieni od odpowiedzialności sądowej. Jakoż niebawem zgłosiło się 16 urzędników, proszące o dymisyę i składające zeznania. Są między nimi ludzie, których nazwiska były otaczane wielkim szacunkiem. Ponieważ wielu innych oświadczyło gotowość podania się do dymisyi, przedłużono zwłokę jeszcze o dobę. — Proces ten wznieca oburzenie na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Prokuratorya dowiedziała się o przekupstwach dzięki ze znaniom byłego radcy miejskiego w Pittsburgu Johna Kleina. Osadzony w więzieniu za korupcyę, zdradził swych kolegów, mszcząc się na nich za to, że podczas jego uwięzienia nie chcieli płacić jego rodzinie po 100 dolarów tygodniowo.

* * *

W powrocie z polowania w głębi Afryki przybył w tych dniach były prezydent Stanów Zjednoczonych Teodor Roosevelt do Egiptu, gdzie pierwszy raz w życiu dosiadł wielbłąda. Było to w Sindar nad Nilem, gdzie powitał go oddział kawaleryi egipskiej, który przyprowadził ze sobą kilka wielbłądów. Roosevelta powitał komendant kawaleryi Hotin basza i pokazał, jak się dosiada garbatego wierzchowca. Roosevelt wzdragał się, wreszcie wskoczył na siodło, a gdy wielbłąd się podniósł, cały orszak ruszył dla obejrzenia pola bitwy pod Chartumem. Naprzód jechał oddział krajowców, potem hufiec dziennikarzy na osłach, wreszcie 17 wielbłądów z różnymi dygnitarzami, a na ich czele Roosevelt i Hotin basza. Eks prezydent z wysokości wzgórza przyglądał się terenowi, na którym rozegrała się bitwa z Mahdystami.

Nikt jeszcze nie był podejmowany tak owacyjnie w Egipcie, jak Roosevelt. Witano go w Chartumie jak panującego monarchę. Zjechało mnóstwo cudzoziemców. Personal stacyi telegraficznej zwiększono sześciokrotnie, tak znaczna liczba depesz odchodzi do Ameryki i stamtąd przybywa.

Stany Zjednoczone cieszą się ze szczęśliwego powrotu najpopularniejszego ze swych obywateli. Od niego tylko będzie zależnem wrócić znowu do „Białego Domu“ w Waszyngtonie. Dzienniki amerykańskie ponie szczają telegramy, które eks-prezydent przesyła swoim przyjaciołom. Roosevelt nie wiedział nic zgoła, co się przez ten rok zdarzyło w świecie cywilizowanym. Dziennikarze, otaczający go rojem, musieli mu opowiadać ważniejsze wypadki. Zmartwił go zatarg Peary Cook.

* * *

Dziwne były dzieje miss Henrietty Fox Strangway, która, podając się za siostrzenicę lorda of Ilchester, przed dwoma laty odegrała znaczną rolę w życiu towarzyskiem Nowego Jorku. Nie trwało to długo. Za sfałszowanie czeków i oszustwa, spełnione w pierwszorzędnych hotelach i magazynach, została ujęta i osadzona w więzieniu. Po odsiedzeniu kary w r. 1909 zjawiła się w Filadelfii, jako miss Helen Drummond i znowu pędziła tam tejsze towarzystwo, nietylko urodą, lecz rozumem i wymową. Oddała duże usługi sprawie sufrażystek, wygłaszając odczyty i zjednując zwolenników sprawie głosowania kobiet. Miała nawet w tym względzie interwiew z prezydentem Taftem i kilku wybitniejszymi politykami. — Prowadziła dom na wielką stopę, wyrzucała wprost przez okno pieniądze, wyłudzane od różnych osób. Przebrała się jednak miarka. W ostatnich miesiącach, opuszczona przez wszystkich, przymierała głodem, aż wreszcie dostała się do szpitala, gdzie umarła z wycieńczenia. I oto w godzinę po jej śmierci nadeszła wiadomość, że zmarły w Irlandyi krewny zapisał jej 20.000 funtów szterlingów. Nietylko w powieściach spadki przychodzą zapóźno.

* * *

Przed kilku dniami do meczetu Omara w Jerozolimie przyszła liczna grupa turystów amerykańskich. Jakiś pielgrzym z Afganistanu rozgniewał się z tego powodu, że Amerykanie rozmawiali głośno, weszli w butach do świątyni, a nawet fotografowali. Między Muzułmaninem a kawasem konsulatu wszczął się spór, do którego wmieszali się także turyści. Muzułmanin chwycił za rewolwer i dał cztery strzały, raniąc jedną Amerykankę w oko, a drugą w nogę. Wobec sędziego śledczego oświadczył aresztowany, że nie żałuje swego postępku.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wzywamy wszystkich towarzyszów kolporterów o ostateczne wyrównanie rachunków za kalendarze. Pieniądze należy nadsyłać pod adresem: Drukarnia Ludowa, Kraków, Filipa 11.

Kto nie wie

swoim najbliższym jako po... ślubny, na imieniny, albo podarek okazyjny kupić ma, ...ch przejrzy mój główny katalog z 3000 rycin, w którym ...dy coś stosownego znajdzie, który na żądanie każdemu ...mo i opłatnie przesyłany będzie. C. k. nadworny dostawca ...s Konrad, Brüx Nr. 1595, Czechy.

GLANZBERG W TARNOWIE

...owska 3 (naprzeciw gl. poczty) poleca gramofony marki „Anio...łek" i francuskie pathefony. Wiel...ki wybór płyt najnowsz. ...Maszyny do szycia, rowery i części składowe po cenach fabrycz...

Reperacye wykonuje się szybko i dokładnie.

...KTOL" mleko kwaśne według metody prof. Miecznikowa.

...ko od krów szczepionych dla chorych i zdrowych.

...ko gotowe we flaszeczkach do karmienia niemowląt.

...ir leczniczy.

...TO-FERROL" mleko z żelazem dla niedokrwenych.

...zyń i aparatów używa się wyłącznie do mleka.

...ad **„LAKTOL"** Kraków Podwale 5.

Ważne

PP. Akademików i Studentów!

Literaturę z dziedziny prawa medycyny, jakoteż beletrystyki, oraz leksykony Mayera Brockhausa, także klasyków ...skich i niemieckich, również ...ieła muzyczne, podręczniki ...howe wszelkich zawodów, sprzedaje bez podwyższenia ...y, **na spłaty miesięczne** po...wszy od 1 kor. — Zamówie... ...ustne i pisemne przyjmuje **...Lieberman, Kraków, Brzozowa 16** ...o nadesłaniu 10 h. na porto, ...syłam obszerny katalog.

...tis i franco

wysyłam każdemu swój wielki, obficie ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 odbitek, **mocnych dobrych i tanich** instrumentów muzycznych wszelkiego rodzaju. C. i k. nadworny dostawca **HANNS KONRAD**, dom wysyłkowy instrumentów muzycznych, Brüx Nr 2025 ... **Skrzypce dla uczniów**, po ...0, 6·—, 6·80 K, smyczki po ...·, 1·40, 1·80 K. — Niema... Dozwolona wymiana lub zwrot pieniędzy.

SARDYNKI norwegskie

1 p. 76 hal.

...midorach, oliwie i marynowane poleca

Wojciech Olszowski

w Krakowie Rynek, róg ul. Szpitalnej.

...rzowa próba przekona każdego o jakości.

STRZELBY.

... od K. 26·— ... 35·— ... 8·5... ... 5·— ... 2·— ...tanio. Cenniki ilustr. darmo i opłatnie

...ANCISZEK DUŠEK fabryka broni ...n. d. Staatsbahn Czechy Nr. 115.

Najlepsze hygieniczne towary gumowe ... celów sanitarnych poleca **Weindling** ...W, Grodzka 26. Telefon 996 ...darmo. Wysyłki dyskretnie

---

Główny skład rowerów — **Główny skład rowerów**

F. LORD, W KRAKOWIE, UL. LUBICZ 1.

Jeneralne zastępstwa:

austr. fabryki broni w Steyer dla rowerów **„WAFFENRAD"**

pierwszego styryjskiego tow. akcyjnego fabryki rowerów **„PUCHRAD"** Jana Pucha w Gracu

Fabryki rowerów „PREMIER HELICAL" i oryg. ameryk. „CLEVELAND", jak również i wielu innych fabryk.

Rowery motorowe.

Przybory do rowerów i części składowe do tychże.

Najlepiej! Najtaniej! Najszybciej! przeprawia do **Ameryki i Kanady**

M. G. Freudberg

Główne Biura Podróży

ANTWERPIA 10. Van Leriusstraat **Belgia.**

ROTTERDAM Postfach 322. **Holland.**

Najlepszą dla żołądka jest

APTEKARZA SCHAUMANNA

Sól żołądkowa

i pastylki soli żołądkowej

od 30 lat najlepszy środek przeciw wszelkiego rodzaju cierpieniom żołądka, zaburzeniom w trawieniu, chudnieniu.

SÓL ŻOŁĄDKOWA SCHAUMANNA

Cena pudełka K 1·50, pastylki soli żołądkowej 1 pudełko K 1·50. Wysyłka za pobraniem od 2 pudełek wzwyż.

Apotheker SCHAUMANN, Stockerau bei Wien.

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Reguluje trawienie. — Pobudza apetyt. — **Niedościgniony działanie.**

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO AMERICANA

regularna i bezpośrednia

komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy.

a) **z Tryestu do Nowego Jorku**

Oceania	19 lutego	Oceania	9 kwietnia
Argentyna	5 marca	Argentyna	23 „
Martha Washington	12 „	Martha Washington	30 „
Alice	26 „	Alice	14 maja
Laura	2 kwietnia		

b) **z Tryestu do Argentyny**

przez Rio de Janeiro

Columbia	3 marca	Atlanta	14 kwietnia
Francesca	24 „	Sofia Hohenberg	5 maja

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają Jeneralna Ajencya

Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno-komisowe

Kraków, ulica Lubicz L. 7 (naprzeciw dworca kolejowego).

Główna Reprezentacya

we Lwowie, ulica Na Błonie L. 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye.

Prawdziwe berneńskie sukna na sezon jesienny i letni 1910

resztka długości 3·10 mtr. wystarczająca na kompletne ubranie męskie (marynarka, kamizelka i spodnie) kosztuje tylko

1	resztka	kor.	7
1	„	„	10
1	„	„	12
1	„	„	15
1	„	„	17
1	„	„	18
1	„	„	20

resztka wystarczająca na czarne ubranie salonowe kor. 20— wszelkie sukna na zarzutki, ubrania turystyczne, kamgarny jedwabne i t. p. wysyła po cenach fabrycznych znany z rzetelności skład sukna

Siegel-Imhof w Bernie

Próbki darmo i opłatnie.

Przez sprowadzanie sukna od firmy Siegel-Imhof z centrum fabrycznego **zyskuje** każdy sprowadzający **bardzo wiele.** Wobec dużego zbytu **wielki wybór** zawsze świeżych materyi. **Stałe tanie ceny. Uskutecznienie** nawet najmniejszych zamówień ściśle wedle wzorów jak najpunktualniej.

Najlepszym i najpraktyczniejszym środkiem

do prania bielizny i wszelkich materyi oraz do mycia sprzętów domowych jest

Proszek karawanowy

z parowej fabryki mydła

St. Rożnowskiego w Krakowie.

Proszek karawanowy przewyższa jakością wszystkie tym podobne wyroby, jest najtańszym i bezwarunkowo najoszczędniejszym w użyciu. Świetnie wybiela bieliznę, nadaje jej przyjemny zapach i pod gwarancyą nie zawiera żadnych szkodliwych dla bielizny i rąk składników.

Żądać wszędzie w pakietach po 20 i 40 halerzy, wystrzegać się naśladownictw — prawdziwy tylko z marką ochronną **WIELBŁĄD.**

W sali balowej, na koncercie i w teatrze

zwraca na siebie ogólną uwagę każda pani, która używa oryginalne wschodnie środki piękności

Zeïdijje

Środki te nadają paniom cudowną piękność kobiet Wschodu i są najdoskonalszymi klejnotami kosmetyki. 1 garnitur składa się z **Kremu wschodniego** (K 2·—) przeciw wszelkim nieczystościom skóry, **wschodnich otrębów migdałowych** (K 1·50) i **mydła wschodniego** (K 1·—) nadających skórze białość alabastru, **pudru wschodniego** (K 2·—) i **perfum wschodnich** (K 4·—). Cały garnitur kosztuje K 10·50 opłatnie. Pojedynczo za poprzedniem nadesłaniem należytości oraz 30 hal. na porto.

LABORATORYUM WSCHODNICH ŚRODKÓW KOSMETYCZNYCH APTEKARZA GUSTAWA PROCHE'EGO — BRCKA, BOŚNIA.

Odznaczone na wystawie hygienicznej w Paryżu w r. 1909 złotym medalem.

We Lwowie: u Jakóba Rechena, dost. nadw., Halicka 18; **w Krakowie: u I. Hanaka i Sp. droguerya, ul. Szewska 5;** w Przemyślu: u M. Schwarza, aptekarza i dost. nadw.

Właśnie wyszła: **Zeïdijje** złota książka pod tytułem

„PIELĘGNACYA PIĘKNOŚCI"

napisana przez **Ph. Mr. Gustawa Proche, aptekarza i właśc. apt. chem. kosm. laborator., Brćka w Bośnii.**

Wysyłka opłatna dyskretnie za poprzedniem nadesłaniem 60 hal. (także w markach pocztowych).

Najlepsze i najtańsze

źródło gramofonów od K. 30·— do K. 600·—. Rzetelna gwarancya, stanowczo czysty, bardzo naturalny głośny ton.

Wielka płyta	Odeon	25 cm	K. 4·—
„ „	Zonofon	„ „	2·50
„ „	Jumbo	„ „	3·50
„ „	Dacapo	„ „	2·50
„ „	Janus Record	„ „	2·50

Jako premię otrzyma każdy po odbiorze 6 płyt chociażby nie naraz, 1 płytę jej samej jakości **darmo!** Wyjątkając płytę z „Aniołkiem" i „Zonofon". — Spłaty ratalne dopuszczalne. Wysyłka płyt do wyboru.

Główne źródło sprzedaży gramofonów Teodor Pichler, Wiedeń IX, Porzellangasse 25.

Tanio, trwałość, dobroć

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 49.

Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Amerykański elektr. złoty Remontoir ... Systema Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·99, trzy sztuki K 11·—, ... sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 12·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki damskie złote od K 20·—. **Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.**

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne

Reussuera

do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **Obcych Języków w Szkole i Domu** bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy k. 2·40, kurs II-gi k. 4·80 — **Polsko-Francuski** kurs I-szy k. 3·60, kurs II-gi kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy k. 2·30, kurs II-gi k. 3·60.— **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy k. 4·20 kurs II-gi k. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi k. 1·30.

Moczenie w łóżku usuwa się natychmiast przez nasze „Wach auf" (obudź się) prawnie zastrzeżone. Przy podaniu wieku i płci informacye bezpłatnie! **Instytut Ascedia** Nr 501, Regensburg w Bawaryi.

MAURYCY SCHAPIRA

egzaminowany nauczyciel buchalteryi,

w Krakowie, ul. Starowiślna 39, parter

udziela gruntownej nauki

buchalteryi pojedynczej i podwójnej

z przygotowaniami do egzaminu w c. k. Akademii handlowej

oraz stenografii polskiej i niemieckiej, korespondencyi handlowej, rachunków kupieckich, bankowych i t. p., rozwiązywania w języku polskim i niemieckim pod przystępnymi warunkami.

BAJECZNIE TANIO! Bardzo dobry i solidny towar!

Nadzwyczajna korzystna sposobność kupna dla odsprzedających. Wysyłka także dla osób prywatnych.

Kupon 5, 30—35 metr. resztki K 14·50, sortowane, 80 cm. szer. zefir, śląskie płótno, oxford dla turystów, kanafas, delain.

Kupon 10 około 40 metr. resztki K 16·20, sortowane najlepszej jakości kanafas, zefir modny, niebieski materyał na fartuchy, rumburgskie płótno, nanking i t. p.

Kupon 20, 25 metr. K 18·50, 110 cm. szer., modne sukno w paski lub kratkowane na 5 kompletnych sukien.

Kupon 30, 30 metr. K 15·—, najlepsze śląskie płótno marki „Brillant", nadające się na bieliznę damską, po latach użycia nie do zniszczenia.

Kupon 40, 5 prześcieradeł bez szwu K 16·80, 2·25 mtr. długości, 1·50 cm szer. z najlepszego płótna „St-hl-Leinen".

Kupon 50, 23 metr. K 13·50, I-a szyfon, miękki i przyjemny w użyciu, nadający się na wyprawy ślubne, najlepszej jakości, przez naszych odbiorców chętnie kupowany.

Kupon 60, 1 garnitur bez kat-damast, biały K 16·20, 18 metr. długi, 180 cm. szer., w najmodniejszych deseniach, w najlepszej bez skazy jakości. **Wykonanie solidne!**

Wysyłka za zaliczką! — Za nieodpowiedni towar zwraca się natychmiast pieniądze!

Tkalnia **LUDWIK J. KOHN**, Nachod.

Konc. BAZAR

pod „Złotym Jeleniem"

w KRAKOWIE, przy ul. św. Anny l. 5.

Kupuje, przyjmuje i sprzedaje wszelkiego rodzaju starożytności, jako też: złoto, srebro, porcelanę, meble nowe i używane i przedmioty służące do domowego użytku. Futra garderobę tak męską jak i damską.

Magazyn Nowości Ignacy Sper

Kraków, Grodzka 26, w domu p. Suskiego.

Hurtowny dostawca centrali zakupu dla pp. urzędników i oficerów.

poleca: **na sezon wiosenny i letni nowości w materyałach** angielskich na konstyumy, nowości na suknie wizytowe i spacerowe, materyały jedwabne na suknie i bluzki, płótna angielskie na kostyumy i suknie, zefiry, woale etc. Bluzki gotowe koronkowe, jedwabne i zefirowe.

Ceny stałe i b. przystępne. Na składzie wielki wybór dywanów, chodników, firanek etc.

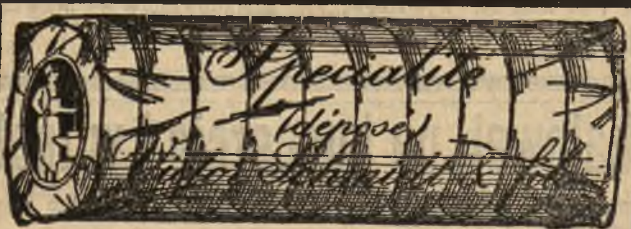
Wszędzie do nabycia!

COLUMBIA PASTYLKI MIĘTOWE W RULONACH ŻELATYNOWYCH

Ostrzega się przed naśladownictwami!

Wiktora Schmidta i Synów — są najlepsze! —

Prawdziwe tylko z naszą marką ochronną!



Wszędzie do nabycia!

Należy baczną zwracać uwagę — na markę ochronną —

Ostrzega się przed naśladownictwami!

Victor Schmidt & Fils.

Wszędzie do nabycia!



Do Ameryki i Kanady

przeprawia najlepiej **LINIA KUNARDA we Lwowie, ulica Grodecka 99**

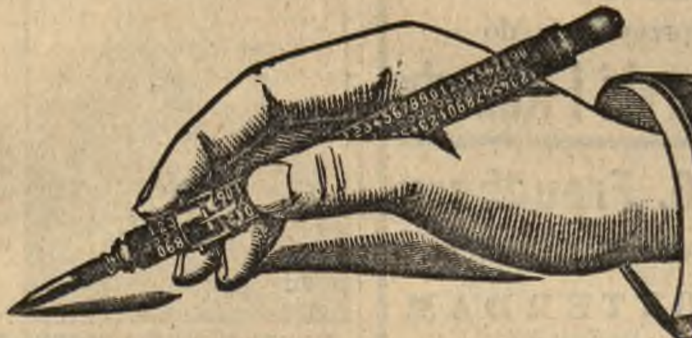
Cena przeprawy okrętem 180 koron.

Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu w Tryeście **Carpathia** 19 kwietnia 1910; **Pannonia** 3 maja 1910; **Ultonia** 17 maja 1910.
Z Liwerpolu: **Lusitania** (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 9/4 7/5, 28/5 i 18/6 1910
Mauretania 30/4, 21/5 i 11/6 1910.

Cudem amerykańskiego przemysłu jest

nowo wynaleziony ołówek do dodawania „Maxim"



z przyrządem do pisania ołówkiem i atramentem. Nadzwyczajnie pomysłowo skonstruowany aparat ten służy do szybkiego i pewnego dodawania, a sposób używania jest bardzo pojedynczy, funkcyonowanie zaś bez zarzutu: Praca wielogodzinna przyrządem **„Maxim"** nie powoduje zwyczajnego zdenerwowania i znużenia, również zaoszczędza się **„Maximem"** wiele czasu, a rezultaty zupełnie pewne. Cena za 1 sztukę z pouczeniem dokładnem i przejrzystem za zaliczką kor. 10.60 przy nadesłaniu pieniędzy z góry 10 kor. Do nabycia u generalnego zastępcy

Em. Erber, Wiedeń II/8. Ennsgasse Nr. 21.

Czy przeźroczyste bibułki mogą być smaczne w paleniu?

Zapyta kto, jak wyrabiają fabryki przeźroczystą bibułę? Dzieje się to w następujący sposób. — Oto do ostatniej kadzi, z której gęstwa papierowa wypływa na płótna, dodają **gliceryny**, a potem gotowe arkusze bibuły, przesuwają między walcami żelaznymi lekko ogrzanymi, które smarują pewnego rodzaju mydłem, by papier cygaretowy nie czepiał się tychże, a nadto by nabierał połysku. Tak **apretowaną** bibułę gładzą jeszcze walcami papierowymi. Wskutek takich zabiegów, bibuła traci swą porowatość — nadto staje się przeźroczystą, czem właśnie ludzi, że jest cieńką.

Atoli pozór cieńkości nie rozstrzyga o dobroci bibułki cygaretowej. — Zatem sztuczne zaprawy, dla wywołania złudzenia, muszą smak zmienić, który rzeczywiście jest przykry i gryzący.

Trzymając w palcach cieńką bibułkę, odrazu czuć w dotyku lepkość, co przemawia zatem, że zawiera glicerynę i inne sztuczne zaprawy.

Wiadomo dalej, że **gliceryna** jako tłuszcz spalając się w tlejącym papierosie, powoduje gryzienie i pieczenie w całej jamie ustnej a dym jest tak ostry, że wywołuje z oczu obfite łzy.

Że przeźroczysta bibułka cygaretowa nie jest dobrą, lub wogóle nie posiada cech dodatnich, to świadczy najlepiej, że austryackie fabryki tytoniu, takowej nie używają. I widzimy, że do robienia papierosów począwszy od najtańszych a skończywszy na najdroższych, fabryki rządowe używają tylko grubej i nieprzeźroczystej bibuły.

Wreszcie oparty na wiedzy i doświadczeniu, radzę: **nie palcie przeźroczystych bibułek!**

Fabryka Tutek i Bibułek cygaretowych „NORIS"

MRA W. BEŁDOWSKIEGO w KRAKOWIE, Starowiślna 26.

Żądajcie jak najliczniej próbek **„Pobudka"**, celem przekonania się o dobroci mego wyrobu, które posyłam **darmo i opłatnie.**

POLSKO-CZESKA FIRMA

KARESZ i STOCKI

Bremen, Bahnhofstrasse 29

przeprawia pasażerów

do Ameryki

i do wszystkich innych zamorskich krajów

po bardzo nizkich cenach

bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały zdrowy wikt. Rzetelna, uprzejma usługa

Podróż oceanem trwa tylko 5½ dni cesarskimi, pospiesznymi okrętami:

„Kaiser Wilhelm II" ‖ „Kronprinz Wilhelm"
„Kaiser Wilhelm der Grosse" ‖ „Kronprinzessin Cecilie".

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu **20 koron zadatku** wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.

Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Najlepsze czeskie źródło zakupna!



Tanie pierze!

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 k.; lepszego 2 k. 40; najlepszego białawego 2 k. 80; białego 4 k.; białego puchowego 5 k. 10; 1 klg. bardzo dobrego, śnieżnobiałego, dartego pierza 6 k. 40 i 8 k.; 1 klg. szarego puchu 6 i 7 k.; białego, dobrego 10 k.; najlepszgo brzusznego puchu 12 k.

Przy odbiorze od 5 klg. począwszy opłatnie.

Gotowa pościel z czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankingu, 1 pierzyna 180 cm. długa, 116 cm. szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 86 cm. długa, 58 cm. szeroka, napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem pierzem 16 kor.; półpuchem 20 k.; puchem 24 k.; pojedyncze pierzyny 10 k., 12 k., 14 k., 16 k.; poduszki 3 k., 3 k. 50, 4 k. Wysyłka za zaliczką, od 12 k. opłatnie. — Zmiana i zwrot opłatnie dozwolona, za nieodpowiadające pieniądze się zwraca. — Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.

S. BENISCH w DESCHENITZ, Nr. 869, Las czeski.

ZOFIA BIESIADECKA OŚWIĘCIM



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I, II i III kl. dla pasażerów statków pospiesznych oraz bilety kolejowe kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Aptekarza A. Thierrego BALSAM

— Prawnie chroniony. —

Jedynie prawdziwy z ZAKONNICĄ jako znakiem ochronnym.

THIERRY-BALSAM

ICH DIEN

Allein echter Balsam aus der Schutzengel-Apotheke des A. Thierry in Pregrada bei Rohitsch Sauerbrunn.

BALSAM A. THIERREGO

Działa niezawodnie przeciw wszelkim zasłabnięciom przewodów oddechowych, kaszlowi, flegmie, chrypce, nieżytowi krtani, cierpieniom płucnym, kurczom żołądka i innym bolom żołądka, zapaleniom wszelkich wewnętrznych narządów, brakowi apetytu, złemu trawieniu, zatwardzeniu itd. Zewnętrznie przeciw wszelkim chorobom ust, bolowi zębów, ranom z zapalenia, darciu w członkach, wyrzutom, szczególnie przeciw influenzie itd. 12 małych lub 6 dużych flaszek lub jedna wielka osobliwa flaszka familijna **K 5·—**

Aptekarza A. Thierrego jedynie prawdz. maść centyfoliowa o zdumiewającej, niezawodnej i niedoścignionej skuteczności przeciw ranom niewiedzieć jak zastarzałym, nawet skirowatym, bolączkom, okaleczeniom, zapaleniom, bolejącym nogom, ropnieniom, usuwa wszelkie obce ciała, materye wywołujące ropnienie i operacyę, bardzo często bolesną czyni zbyteczną. 2 dawki **K 3·60.**

Adresować: **Apteka pod Aniołem Stróżem A. THIERREGO, Pregrada pod Rohitsch.**

ZAKŁAD ART. FOTOGRAFICZNY

Franciszka Kryjaka

w Krakowie, ulica Dominikańska L. 3.

FILIA: Kraków, ul. Lubicz 2.

CENY KONKURENCYJNE:

3 sztuk wizytowych . . 2 K.	3 sztuk gabinetowych 4 K.
6 sztuk wizytowych . . 3 „	6 sztuk gabinetowych 6 „
3 sztuk makartowych gabinetowych . . . . . 3 „	12 kart korespondenc. 2 „
6 sztuk makart. gabinet. 5 „	12 kart korespondenc. w lepszem wykonaniu 3 „

Z poważaniem

Fr. Kryjak.

Loterya na rzecz Towarzystwa „Ochrona niemowląt"

Ciągnienie nieodwołalnie 12 maja 1910.

Główna wygrana 60.000 koron wartości.

7173 wygranych. **Los 1 kor.**

Pierwsze 3 wygrane wartości kor. 60.000, 5.000, 2.000 zostaną na żądanie właścicielowi po strąceniu podatku od wygranej wypłacone także

w gotówce.

Losy są do nabycia we wszystkich **trafikach, kolekturach** loteryjnych, **kantorach wymiany,** jakoteż u **Zarządu loteryi, Wiedeń, I., Jakobergassa 5.**

Nowo otwarty sklep

pod firmą

ANTONI SIEKACZ

KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA L. 55

poleca

NA POST I ŚWIĘTA

wszelkie towary kolonialne i delikatesy.

Wódki, koniaki, marynaty, konfitury, konserwy, sery krajowe i zagraniczne i drób, po najniższych cenach.



Fabryka wózków dziecięcych i wyrobów koszykarskich

R. LIPSCHÜTZ

KRAKÓW, ul. Sławkowska 14.

Najnowsze modele wózków dziecięcych w wykwintnem wykonaniu — wszelkie wyroby koszykarskie w wielkim wyborze na składzie. Uskuteczniamie wszelkich reperacyi.

Niech każdy wie o tem

iż firma

Józef Feil, Kraków, Grodzka 60/a

najtaniej sprzedaje i na żądanie wysyła **darmo i opłatnie** bogaty piękny cennik zegarów, zegarków i wyrobów jubilerskich.



„Kalo-Wibrator"

przyrząd usuwający radykalnie zmarszczki i złą cerę, działa przeciw bezsenności, wypadaniu włosów, bólu głowy, gardła, żołądka, gośćcowi, chorobie serca i t. w. i.

Wyłączny zastępca

T. ARMATYS, optyk i mechanik

Kraków, plac Maryacki L. 3.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).